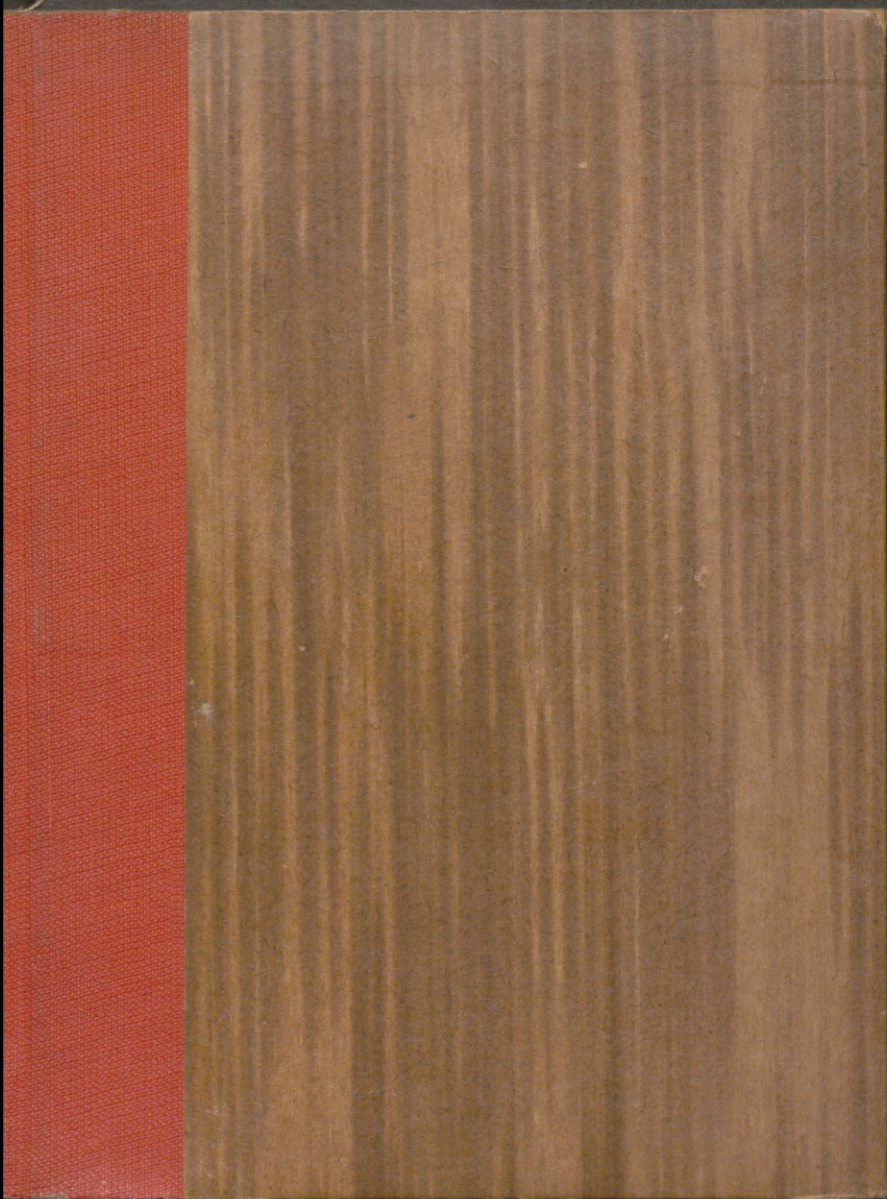
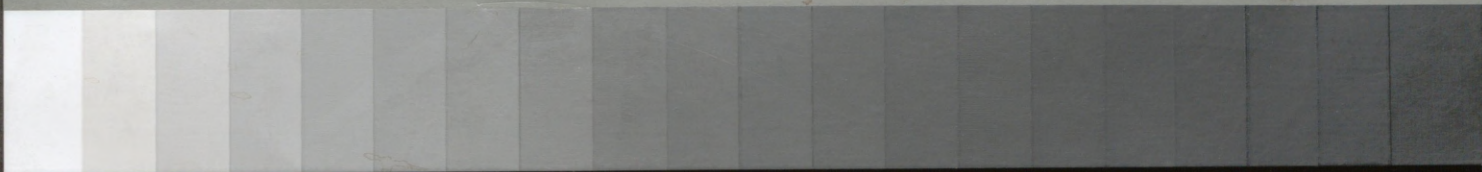


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





BIBLIOTEKA SKŁADNICY.

# Kwestja agrarna w starożytności

Napisał

MICHAŁ KRECZMAR

*okopła*  
*[prow. 1926.]*  
NAKŁADEM S-KI AKC.  
POLSKA SKŁADNICA POMOCY SZKOLNYCH  
WARSZAWA  
NOWY ŚWIAT 33 — MARSZAŁKOWSKA 143.

*315*  
*47-16*

*4/11/57*

*6-*



## I. WSTĘP

W dziejach narodów Europy współczesnej pierwsze ruchy chłopskie i niepokoje wiejskie przypadają na schyłek wieków średnich i początek czasów nowożytnych: żakerja francuska i powstanie Wata Tylora w Anglii wybuchnęły w drugiej połowie w. XIV-ego, wojna chłopska w Niemczech, przygotowana przez ustawiczne powstania w ciągu pół wieku, rozszalała w r. 1524—25. Do tego przełomowego okresu feodalny ustrój, ze swą podstawą naturalno-gospodarczą i patrijarchalnymi stosunkami między sejnorem a wilanem, utrzymywał wieś w stanie spokoju, niczem nie maconego panowania jednych i „zbożnej pokory” drugich. Zamknięty charakter feodów, ograniczona produkcja na zaspokojenie wyłącznie wewnętrznych potrzeb własnego gospodarstwa i wreszcie liczne resztki dawnego gminowładztwa schłopionych kmieci nie pozwalały na przekształcenie powinności poddańczych w narzędzie ucisku i wzyku ekonomicznego. Pod panowaniem i opieką miejscowej consuetudinis, t. j. tradycyjnego zwyczaju

ju, określającego drobiazgowo prawa senjora i ciężary wilanów, nie mogły wyrastać i nie wyrastały antagonizmy klasowe. Poddaństwo średniowieczne miało nie gospodarcze, lecz polityczne podłoże: stan włościański, jak rycerski i duchowny, nie był klasą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Patriarchalizm stosunków społecznych znajdował wyraz w poglądzie, streszczającym w sobie całą socjologię średniowiecza: „Bóg stworzył jednych do modlitwy, drugich do boju, a trzecich do pracy na roli”. Boskiej harmonii i ładu nic zgoła mącić nie mogło. Dopiero wstrząs, jakiego naturalno-gospodarcza podstawa feudalizmu doznała pod działaniem wzmagającej się nowej gospodarki miejskiej, z senjorów i wilanów stworzył klasy posiadaczy ziemskich, wielkich i drobnych, dzierżawców-czynszowników i bezrolny proletariąt roboczy. Kontrakt i najem zastąpił powinności naturalne; zależność ekonomiczna zajęła miejsce poddaństwa. Runęły resztki ustroju gminnego i zatriumfowała gospodarka indywidualna. Prysł patriarchalna więź, która senjora z gromadą chłopską łączyła. Podaż i popyt na grunta i pracę, wysokość czynszów i płacy roboczej jeła normować stosunki między panem a włościaninem. Wśród zmiennej gry sprzecznych interesów klasowych wyrosła kwestja agrarna jako skutek rozkładu gospodarki naturalnej i triumfu nowych kapitalistycznych form życia. To, co jeszcze przed stuleciem za „ład boży” powszechnie poczytywano, w umysłach rzeczników sprawy ludowej w wieku XIV-ym zarysowało się jako zbrodnicze wykoszlawienie pierwotnego, na równości wszystkich opartego ustroju. „Kto był wtedy szlachcicem, gdy Adam orał rolę, a Ewa przedła?”

Zrozumiałe, dlaczego w Egipcie lub Indjach starożytnych, w starożytnej Medji i Persji sprawa agrarna nie stanowiła kwestji. Ustrój wiejski większości krajów Wschodu nieprzerwanie opierał się na naturalno-gospodarczej podstawie, której nie mógł zachwiać słaby i nie ogarniający całego kraju, zewnętrzny raczej handel. Feodalizm, panowanie szlachty i kapłaństwa, poddaństwo chłopskie i zamknięty charakter gospodarki wiejskiej stanowiły trwałą cechę Wschodu starożytnego. W jednej tylko Babilonii i może w Palestynie przypuścićby się dało występowanie kwestji agrarnej podczas niepokojów i wstrząśnień społecznych, których echo rozlega się w kazaniach proroków izraelskich, a ślad przetrwał w kodeksie Hammurabiego. Ale jakichkolwiek dokładniejszych wiadomości brak zgoła. Dopiero w dziejach Grecji i Rzymu spotykamy się z ciekawym i skomplikowanym, a dostatecznie przez naukę zbadanym rozwojem sprawy agrarnej.

## II. KWESTJA AGRARNA W GRECJI STARO- ZYTNEJ

<p>Gospodarka w średniowieczu greckim</p>	<p>Za czasów Homerowych, t. j. w IX—VIII w. przed Chrystusem, sto- sunki rolne w Grecji mają tę samą mniej więcej postać, co w feudalnej Europie XI—XIII w. po Chrystusie. Niedarmo nazwa „śred- niowiecze greckie" utarła się w języku naukowym. Własność gruntowa, w zupełności zindywidualizo- wana, gdyż resztki dawnej pierwotnej wspólnoty przechowały się tylko w starych terminach gospo-</p>
---	---

darczych, zdążyła ulec bardzo znacznemu różnicowaniu. Obok dużych majątków (u Homera *témenos*, co pierwotnie oznaczało grunt „odcięty”, t. j. wyłączony z gminnej ziemi i oddany w posiadanie jednostek) — średnia i drobna własność (*kleros* — pierwotnie dział gminny); obok bogaczy (*polykleroi*) gruntowych — czynszownicy dziedziczeni i bezrolni (*ákleroi*). Z roli, tak nierówno podzielonej, żyła ogromna większość społeczeństwa: panująca szlachta i masa rolniczego ludu. Panowie, skupieni rodami, liczącymi po kilka blisko spokrewnionych ze sobą rodzin, zamieszkiwali zamki warowne (*polis*, *ptolietron*), dookoła których rozciągały się ich włości: grunta orne, winnice, plantacje oliwne, ogrody i sady. Wobec małych w stosunku do zaludnienia przestrzeni kultura ziemi stała na poziomie znacznie wyższym, niż w wiekach średnich: znano nawożenie i usiłowano wyzyskać każdy skrawek gruntu, nie dając marnować się niczemu, co nagą i bezpłodną nie było skałą. Majątek, liczący 7—8 włók ziemi, w połowie zajętej pod uprawę wina i w połowie pod orkę, uważano za znaczną posiadłość. Żywił on nie tylko właściciela-szlachcica wraz z całym rodem lub rodziną i nie tylko wystarczał, by członków rodu nazywano „bogatymi” (*polykleroi*), „dostatnimi” (*afnejoi*), „tłustymi” (*ῥαχεῖς*) lub „szczęśliwymi”, co brzmi, jak włoskie „popolo grasso” albo „riche selige lude” kronik niemieckich, musiał zaspakajać liczne potrzeby rycerskiej świty możnego pana i personelu roboczego. Magnata bowiem, ulepionego z innej, niż zwykli śmiertelnicy, gliny (*áristos* lub *aristeus* — doskonały, najlepszy) i wywodzącego ród swój od bogów (*diogenés*, *diotrefés*), otaczali nie tylko rodow-

cy-krewni (etaj, kasignetoj), często odwiedzający zamek, ale i drużyna rycerskich towarzyszy (hétajroj), giermków (kuroj) i sług (terápontes), będąca stale na pańskim utrzymaniu. Nadto dwór roił się od służby niewolniczej i parobków. Nie dziw, że wobec szczupłości zdatnych do uprawy gruntów i braku żyznej ziemi, trzeba było z hodowli trzód czynić ważną gałąź gospodarki wiejskiej. Liczne, na tysiące sztuk rachować się dające stada bydła rogatego, owiec, kóz i nierogacizny pasły się poza obrębem majątków, na halach i zboczach gór, gdzie ziemia, prócz niskiej trawy, nic zgoła nie rodziła. Powiększało to znakomicie bogactwo szlachty i możnowładców, którego podstawę tworzyła jednak własność ziemska. Ceniono szczególnie woły, które odgrywały rolę pieniądza, służąc za pośrednika w rzadkich aktach wymiany: pancierz śpiżowy kosztował 9 wołów, wykupujący się z niewoli rycerz płacił tytułem „obfitego okupu” (apeirézja ápojna) 100 wołów. Hodowano nadto w znacznej liczbie konie, w której kochała się grecka, jak i każda inna, szlachta. Nazwy „rycerz” i „kawaler” od niemieckiego „reiten” i łacińskiego „caballus” lub francuskiego „cheval” pochodzą. Podobnie rycerze i magnaci greccy radzi nazywali siebie jeźdcami (hippejs, hippokéleutoj), poganiaczami (pléksippoj, hippelataj, kéntores hippon), kierowcami (hippodamoi) lub hodowcami koni (hiopotaj). Poważne też źródło dochodów i bogactwa stanowiła dla rycerskich posiadaczy ziemskich wojna. Zagrzewając do boju drużynę, dowódcy nie zapominali wzmiankować o łupie: jeńcach, złocie i spiżu, trzodach bydła, a nawet obdzieraniu trupów na pobojowisku. Wzgląd na mniej lub więcej znaczny okup bywał często jedy-

nym powodem darowywania życia wrogom. Nieobce było rycerzom greckim trudnienie się rozbojem, zwłaszcza korsarstwem. Znano takich, co „życie stawiając na kartę, jeździli po morzu i grabili cudzoziemców”. Znano i senjorów-kupców, jak ten wódz żeglarzy tafijskich, za którego wydaje się Odyseusz, lub Euenos syn Jazona, który posyłał pod Troję wino do rozprzedaży między rycerstwo greckie.

Stosunki społeczne w średniowieczu greckim

Wśród tej klasy „bogaty i szlachetnych” („*ἀφνεος τ'αγατός τε*”, co brzmi niby „bene natus et possessionatus”) panowały stosunki senjoralno-wasalne. Senjor—po grecku „*bazileus*”; najwyższy senjor, a więc suweren, król — „*bazileutatos*”. Wasal (*hétajros*, kuros, terapon) składał swemu bazileusowi przysięgę wierności: „twoje zamiary niech będą i moimi”, obowiązany był uczestniczyć w naradach na zamku senjora (sala zebrania „*megaron*” odgrywała rolę kurji senjoralnej) i towarzyszyć bazileusowi na wyprawy rycerskie (*hépéstaj* znaczy tyleż, co średniowieczne *sequi*). Skoncentrowana po zamkach, związana węzłem stosunków senjoralno-wasalnych, wspólnych obyczajów rycerskich, tradycyj rodowych i życia towarzyskiego (uczty, igrzyska, odpowiadające turniejom średniowiecznym), szlachta Homerowa tworzyła klasę panującą.

Masę stanowił lud wiejski. Nieliczną wśród niego grupę tworzyli wolni kmiecie, drobni gospodarze na własnych kawałkach gruntu, uczestniczący narówni z ubogiem rycerstwem w wyprawach wojennych swych władców politycznych jako „*piesi popolitacy*” (*pedzoi laoj*). Liczba ich ustawicznie malała,

W swej słynnej przypowieści o jastrzębiu i skowronku śpiewak wiejski Hezjod odmalował topnienie wolnej warstwy kmiecej. Pan—jastrząb czyhał na drobną ptaszynę—kmiecia i prędzej czy później chwycił ją w swe szpony. Najczęściej wojny dostarczały po temu sposobności: rujnowały one drobne gospodarstwa rolników, odrywając od pracy ich właścicieli, którzy musieli ruszać na wyprawy z własną bronią i własnymi zapasami żywności. Zagarnawszy grunty kmiecia lub zmusiwszy go do dobrowolnego ich ustąpienia, szlachcic lub magnat niekoniecznie odbierał włościaninowi jego gospodarstwo. Często pozostawiał go na roli w charakterze dziedzicznego czynszownika. Z pewnością niewielka zaledwie część pańskich gruntów należała do folwarku, t. j. znajdowała się pod bezpośrednim zarządem samego dziedzica i jego oficjalistów; większość była wdzierżawiona i tworzyła grunta chłopskie. Chłop dzierżawca płacił panu czynsz i przeróżne podatki w naturze (d o t i n a j) oraz obowiązany był do pewnych naturalnych powinności. Majątki (t e m e n e) nadawano i odstępowano wraz z osiadłą w nich ludnością chłopską. Dziedzic był więc jednocześnie senjorem swych wiejskich poddanych i tak się też w stosunku do nich tytułował („bazileus” znaczy już to „król”, już to „senjor”, już to „dziedzic”). Z pewnością ogromną większość ludności włościańskiej stanowili chłopi, przypisani do szlacheckich i możnowładczych majątków, a więc element osiadły nie na własnych, ale na cudzych gruntach. Byli to poddani, ludzie zależni, którzy w zgromadzeniu ludowem (a g o r á) nie uczestniczyli, jako nieposiadający własności ziemskiej, i na wyprawy zbrojne nie chadzali (nie należeli do pospoli-

tego ruszenia — „laoj”). Zachowali oni z dawnej wolności być może resztki przedfeodalnego ustroju gminnego: wioski miały swoje miejsca zgromadzeń, które epopeja zwie „domami ludowemi” (d é m i o j o j k o j) lub „miejskami obrad” (l e s c h a j); niekiedy rolę takiej gospody odgrywała kuźnia wiejska. Dom gminny był dla włościan tem, czem m é g a r o n senjora dla szlachty: miejscem narad, rozrywek towarzyskich i wypoczynku. Jak na zamku pańskim obcowali ze sobą przedstawiciele wszelkich warstw rycerskiej klasy ziemiańskiej, tak w gospodzie spotykał się wolny kmieć z poddanymi rolnikami, bezrolnym parobkiem i włóczęgą.

Bezrolni tworzyli już odrębną warstwę społeczną. Nazywano ich ogólnem mianem „ludzi, nie posiadających głów szczyzny” (a t i m e t o j), a więc pozbawionych opieki rodowej narówni z niewolnikami. Wywłaszczony z ziemi i wyzuty z gospodarstwa wolny kmieć lub chłop czynszownik, obcy przybysz, szukający schronienia przed karą rodowców (wyjęty z pod opieki rodowej za splamienie imienia zbrodnią) stawał się „włóczęgą” w przeciwstawieniu do osiadłego ogółu ludności (m e t a n a s t e s, co odpowiada łacińskiemu terminowi prawa salickiego h o m o m i g r a n s). Poza gospodarką rolną nie było naogół środków utrzymania. Kto nie posiadał własnej i nie dzierżawił cudzej roli, musiał jednak szukać zarobku w gospodarstwach szlacheckich większych posiadaczy. Nawet „rzemieślnicy” (d e m i u r g o j) byli zarazem gospodarzami wiejskimi, już to większymi, jak lekarze i wróżbici, rekrutujący się ze szlachty, już to drobnymi, jak włościanie kowale, cieśle, garnarze, płatnerze i t. p. Bezrolny musiał „najmować

się za umówioną zapłatę w naturze (teteuejn mistó epi retó) na rok (ejs eniautón) lub czas dłuższy, często nieograniczony. Sadził i hodo- wał drzewa w ogrodzie, grodził płoty lub pracował na roli, za co otrzymywał stół i odzież. Kontrakt czynił zeń poddane: za niedbalstwo lub lenistwo pan groził biczem lub sprzedaniem do niewoli „na odległą wyspę”. Najmity bezterminowy stawał się parobkiem w gospodarstwie pańskim, półwolnym robotnikiem, z wielu względów przypominającym niewolnika. Ludność niewolna nie była liczna; przeważały ko- biety (d m o a j, a m f i p o l o j). Na roli i w ogrodnic- twie pracowali, jak to widać z odnośnego urywka opisu tarczy Achillesa, niemal wyłącznie parobcy i najmici (t e t e s) wolnego pochodzenia. Niewolnicy (d m o e s) byli pastuchami i stanowili służbę domo- wą; niektórzy, jak średniowieczni s e r v i c a s a t i, posiadali własne zagrody i małe gospodarstwa.

Szlachta a lud  
wiejski w średnio-  
wieczu greckim

Między szlachtą a ludem wiej- skim leżała przepaść: różnił dwie kla- sy stan posiadania, tryb życia, zajęcia, tradycje rodowe, kult religijny i t. d. Szlachcic szczycił się swą przynależnością do rodzi- ny, wyprowadzającej ród od bogów, z dumą wymie- niał, co zacz jest i kto go rodzi (t u h y j o s e ũ c h o m a j e j n a j). Wiedział dobry, co szlachcicowi i ry- cierzowi „nie uchodzi” (u s e p r e p e j, u s e é o j k e). Nieszlachtę nazywano pogardliwie „chłopami” i „po- dłym ludem” (cherees, kakoj). Wyrządzenie krzywdy „chamowi” miano za nic: wiadomo, że „gdy senjor rozgniewa się na chłopą, słuszność zawsze przy pa- nu”. Jedynym środkiem na zbuntowanego był kij

pański lub ekonomiczny. Mimo to wszystko masa włościańska zachowywała się spokojnie i biernie. Rzadko zdarzała się senjorom nieprzyjemność wysłuchania na zgromadzeniu ludowym gorzkich słów prawdy z ust jakiegoś Tersytyesa, drobnego rycerzyka lub wolnego kmiecia. Naogół panowała rezygnacja i pokora. „Pracuj, głupi Perseuszu“, bo taka twa dola chłopska, od której się nie wykręcisz. Władza senjoralna szlachty i poddaństwo mas ludowych, gdy niewielka stosunkowo ilość wolnych włością ustawicznie malała i słabła, uniemożliwiała opozycję, walkę i niezbędną do niej organizację. Między poddanymi poszczególnych majątków nie mogło być i nie było żadnej wspólności interesów, a więc żadnego porozumienia i solidarności. Zresztą, wobec naturalnego charakteru gospodarki, obliczonej na bezpośrednie zaspokojenie własnych jedynie potrzeb, o eksploatacji pracy nie było mowy. Przepaść różnic społecznych nie zawierała jeszcze najważniejszej — antagonizmu klasowego, wyraźnej sprzeczności interesów gospodarczych: nawet bezrolni nie stanowili jeszcze proletariatu wiejskiego. Stosunek więc dziedzica do chłopca i odwrotnie pozbawiony był zgoła cech stosunku przedsiębiorcy do robotnika i najmity do kapitalisty. Patriarchalizm feodalny wyciskał na nim swe piętno. Senjor umiał zbliżać się do chłopca nie tylko z kijem, ale i z kubkiem wina na ochłodę wśród znoјnej pracy na roli w skwarne letnie popołudnie, nie sromiał się mówić do starej niewolnicy-piastunki: „matko“ i nie bał się zwierzyć tajemnicy zaufanemu słudze. Syn dziedzica mógł jeszcze paść trzody ojcowskiej, a córka pracować białiznę w otoczeniu niewolnic.

Przewrót gospodawczo-  
społeczny w Grecji  
w w. VIII—VII  
przed Chr.

Jak wielkie odkrycia geograficzne (końca XV i początku XVI w. dają początek czasom nowożytnym, tak średniowiecze greckie skończyło się wraz z wielkim ruchem kolonizatorskim w. VIII i VII przed Chrystusem. Spotężniały w nim młode miasta, wyrosłe na miejscu lub obok zamków arystokracji Homerowej na tle rozwoju żeglugi, handlu i przemysłu. Stały się one ogniskami nie tylko ekonomicznego, lecz i politycznego życia, stolicami kraików-kantonów czyli miastami-państwami. Mnóstwo ich wyrosło w małoazjatyckiej Jonji, na wyspach Archipelagu, Eubei, przesmyku Korynckim, w Attyce oraz kolonizowanej części Francji i Hiszpanji. Ruch handlowy objął stopniowo cały świat helleński i wszystkie przedmioty użytku codziennego: odzież, ceramikę i produkty spożywcze. Potężnie zapanował pieniądź jako pośrednik w wymianie i środek wypłaty; rozwinęła się na wielką skalę gospodarka pieniężna. Przemysł przekształcił się z rzemieślniczego w fabryczny, co wobec braku maszyn wyraziło się w nagłym kolosalnym wzroście niewolnictwa. Niewolnik-parobek lub czeladnik stał się robotnikiem; prysła patryarchalna więź, która za czasów Homerowych łączyła go z panem: dawny opiekun i zwierzchnik stał się przedsiębiorcą. Handel ludźmi rozwinął się, jak w w. XVI—XVII, w uprawiany na olbrzymią skalę proceder: z nad morza Czarnego przywozili towar scytyjski kupcy greccy, Syryjczyków i Egipcjan dostarczali Fenicjanie, na których też prorok izraelski starał się ściągnąć pomoc Jehowy, „że nie tylko złoto i srebro, ale Judejczyków i Jerozolimitan sprzedawali Grekom joń-

skim". Szybki proces kapitalistycznego kształtowania się stosunków gospodarczych spowodować musiał nader głębokie zmiany w ustroju społecznym Grecji. Wyrosła nowa a potężna klasa wielkomiejska: właściciele okrętów, kupcy morscy, przedsiębiorcy przemysłowi i bankierzy. Szczególnie handel morski i gospodarka pieniężna stały się nowymi poważnymi źródłami bogactwa. Stara arystokracja ziemiska i rodowa zbladła i straciła orok wobec tych nowych „dzieci szczęścia”, których domy i otoczenie lśniło nieznanym jej zbytkiem. Musiała wysilać się na rywalizację, by nie dać się zewnętrznym blaskiem prześcignąć. Gdzie jej się w tem nie wiodło, gniewała się i piętnowała „szkodliwy i nierozumny” przepych. „Nauczywszy się od Lidyjczyków niepotrzebnych głupstw — mówi poeta o swych rodakach z jońskiego Kolofonu — codziennie ukazywali się na rynku miejskim, w liczbie ogółem koło tysiąca ludzi, w płaszczach purpurowych, popisując się wyszukiwanymi fryzurami i domagając się pochwał dla świeżo nabytego bogactwa”. Wstrętni parwenjusze, zubożone tyki miejskie! Gdzieniedzie przedstawiciele możnowładztwa Homerowego musieli, jak w Korynie rodzina Bakchiadów, jać się handlu, przemysłu i bankierstwa, gdy ziemia przechodziła częściowo w ręce nowych bogaczy mieszczańskich. „Chcę mieć dużo pieniędzy” — przyznawał się Solon ateński. A kto majątku nie odziedziczył, może go nabyć godziwie i bez ujmy dla swego szlachectwa już to handlem czy przemysłem, już to inteligentną pracą zawodową: piórem, wieszczbiarstwem lub praktyką lekarską. „Człowiekiem jest tylko ten, kto ma pieniądze” — głosiło ówczesne przysłowie. Między więc

starą rodową arystokracją a nową piękną dokonywała się częściowa asymilacja. „Spójrzmy na barany, muły i szlachetne konie — woła poeta reakcji szlacheckiej z Megary: zwierzęta mają wzgląd na rasę. U ludzi inaczej: szlachcic bez sromu bierze za żonę córkę człowieka z gminu, gdy liczy na duży posag; szlachcianka nie wstydzi się poślubić zamożnego prostaka; nad klejnot woli pieniądze”. „Bogactwo krew szlachecką miesza z gminną. Obywatelstwo spodłało. I nie dziw: szlachetne i pospolite — wszystko poplątało się i pogmatwało”. Wśród rywalizacji z mieszczaństwem arystokracja ziemiska musiała zmieniać system gospodarki wiejskiej, stosując do niej mieszczańskie praktyki i sposoby. Chodziło teraz już nie o produkty na zaspokojenie bezpośrednich potrzeb własnego gospodarstwa, ale o towar na sprzedaż i o zysk handlowy. Niewielką część gruntów przeznaczano pod orkę, gdyż konkurencja prowadzonego z kolonji i z za granicy zboża obniżała cenę krajowego; powiększano natomiast kulturę drzewa oliwnego, wina, warzyw i owoców, jako artykułów, mających popyt nie tylko na miejscowym, lecz i na zamorskich rynkach. Nie wszystka bynajmniej szlachta mogła dotrzymać kroku mieszczaństwu w pogoni za nowem pięknem bogactwem. Ostawali się możniejsi posiadacze większej własności. Ubożsi tracili ziemię i częściowo deklasowali się, powiększając kadry mieszczaństwa lub przechodząc do szeregów włościańskich, albo z wojaczki czynili sobie rzemiosło, zajmując się do oddziałów, eskortujących wyprawy kupieckie i kolonizatorskie, jak poeta Archiloch z Parosu, ryzykując, że ich „czubaty Trak w jasyr wprowadzi”, gdzieś na obczyźnie

„w gęstwie traw, na brzegu rzeki towarzysze ranne-  
go porzuca, jak zdychającego psa”, lub podczas podró-  
ży „fala huczącego morza” pochłonie. Ciężko było  
uboższemu szlachcicowi utrzymać się na jednakowej  
nawet ze średniozamożnym mieszczaninem życiowej  
stopie. Jak stara szlachta Homerowa rozpadła się na  
klasę wielkich posiadaczy ziemskich, drobnych go-  
spodarzy, różniących się od chłopów jedynie „do-  
brem urodzeniem”, i wreszcie proletarjat szlachecki,  
tak samo coraz potężniej rozwijający się kapita-  
lizm dzielił mieszczaństwo na plutokrację, stan śre-  
dni i wreszcie lud wiejski, składający się z tak zw.  
t e t ó w: wyrobników, trażarzy, robotników doko-  
wych i t. p.

Początki kwestji agrarnej w Grecji I na wsi z jednolitej niegdyś ma-  
sy chłopów Homerowych wytworzyło  
się kilka odrębnych klas. Pieniądz  
i gospodarka pieniężna wdzierają się stopniowo  
i do chudoby włościańskiej. Powinności natural-  
ne przetłumaczono na czynsze. Rynek miejski  
dawał chłopu możność sprzedawania na nim czę-  
ści produktów swego gospodarstwa i zaopatrywania  
się wzamian w narzędzia i sprzęt domowy. Zysk po-  
zwalał niekiedy czynszownikowi wykupić ziemię od  
dziedzica i stać się drobnym niezależnym gospoda-  
rzem. Tę klasę wolnych włościan zasilała zubożała  
i podupadła szlachta. Gdziekolwiek, jak w Attyce  
naprzykład, wytworzyła się takim sposobem liczna  
klasa drobnych właścicieli gruntowych, zwanych  
„wieśniakami” (á g r o j k o j) lub „rolnikami” (g e o r-  
g o j). Poddaństwo ustąpiło miejsca umowie między  
dzierżawcą a posiadaczem gruntów. Attyka już w w.

VII przed Chrystusem znała tylko kontraktową i terminową dzierżawę ziemi. Nadto obok włościanina ukazał się fermer mieszczanin, tem częstszy, że wielki posiadacz wolał obrotniejszego i zamożniejszego człowieka z miasta, który mógł włożyć w ziemię pewien kapitał, udoskonalić gospodarke i płacić w rezultacie większy czynsz, niż ubogi i konserwatywny wieśniak. Wreszcie na gruntach folwarcznych, we własnem gospodarstwie bogatego dziedzica, gdzie naogół w Grecji nigdy, nawet za dawniejszych czasów Homerowych, nie korzystano z pracy niewolniczej, miejsce poddanego zajął wolny robotnik. Rekrutował się z proletariatu wiejskiego, z bezrolnych, znanych już w epopei, których liczbę znakomicie powiększyć musiał przewrót kapitalistyczny i dokonana przezeń mobilizacja własności ziemskiej. W Attyce w. VII-ego ustaliła się specjalna forma pracy najemnej, przypominająca angielskie stosunki wiejskie z w. XVII-ego i pierwszej połowy XVIII-ego. Robotnik wiejski był tu parobkiem (*peletes*), mieszkającym w czworakach i otrzymującym tytułem wynagrodzenia szóstą część (stad inna nazwa *hektemoros*) tych produktów, które własną pracą z ziemi wydobyl. Podział ludności włościańskiej na klasy drobnych gospodarzy, dzierżawców i proletariatu wiejski, zanik poddaństwa i przymusu, a wystąpienie natomiast zależności ekonomicznej robotnika od przedsiębiorcy — wszystko to znamionowało i na wsi triumf nowych kapitalistycznych stosunków, przebudowujących stanowe szlachecko-chłopskie społeczeństwo na podstawach klasowości. Proces to był dla tych, co „do niedawna koźle skóry na barkach nosili i żyli, jak zwierzęta”, niewątpliwie wyzwolen-

czy. Ale, jak w Europie nowożytnej, tak i w starożytności, miał on i przykrą swą stronę. Włościanin poczuł się człowiekiem; zaczął „udawać szlachcica” i tworzyć nawet na modłę szlacheckich organizacji rodowych (fil i fratryj) własne stowarzyszenia i kluby (w Attyce nazywano je *orgia* i *tiasoj*, a członków ich — *orgeones*), ale poziom jego zabezpieczenia gospodarczego i stopień pewności jutra uległy obniżeniu. Dziedziczny chłop z czasów epepei siedział na gospodarstwie z dziada-pradziada i wiedział, że przekaze je wnukom i prawnukom. Drobny gospodarz VII wieku musiał toczyć walkę konkurencyjną z wielkim posiadaczem ziemskim i importującym zboże zagraniczne kupcem. Kilka lat nieurodzaju, zaraza na bydło lub inna klęska żywiołowa łatwo mogła przypawić włościanina o utratę gruntu, zmuszając do jego sprzedaży lub odstąpienia za długi. Brak środków na prowadzenie gospodarki — oto był nowy „jastrząb”, czyhający na „wiejskiego skowronka”. Dzielili się ojcowizna między synów i małorolność powiększała trudności egzystencji. Kontraktowemu dzierżawcy groziło powiększenie czynszu po terminie umowy lub nieodnowienie jej, gdy odpowiednio po temu układały się okoliczności lub tego wymagał interes właściciela. Parobcy zmieniali się, tracili pracę w jednym i musieli jej szukać w innym miejscu, od czasu do czasu, w okresach większej podaży rąk roboczych, a mniejszego na nie popytu, mrąc głodem lub tułając się w mieście w pogoni za nędznym zarobkiem *t e t a*. Gdzieniedzie pozostałości po dawnej naturalno-gospodarczej epoce powiększały jeszcze niedolę włościańską. W Attyce taki przeżytek stanowiło niezgodne z pojęciem wol-

ności osobistej dawne prawo kredytowe. Wierzyciel mógł już to sprzedać niewypłacalnego dłużnika do niewoli poza granice kraju, co najczęściej czynił kapitalista miejski, już to zrobić zeń własnego niewolnika i zaprząć do przymusowej pracy na folwarku, jak zazwyczaj poczyniał sobie obywatel ziemski, gdy mu się drobny dzierżawca z czynszów nie wypłacał. „Pożyczano pod zastaw wolności osobistej” (danejdzejnepitajsómasin), a że odłuzenie, jak zazwyczaj w okresach kapitalistycznego przewrotu, było w niższych warstwach społeczeństwa wielkie, przeto, według słów poety ateńskiego, „wędrowały rzesze biedaków, w haniebną zaprzędanych niewolę, do obcych krajów, gdzie zapominały nawet mowy ojczyste; inni uciekali przed straszną groźbą niewoli za niespłacone długi, a jeszcze inni w ojczyźnie nosić musieli ciężkie jarzmo niewolniczej pracy”. „Poręcz, a będziesz miał katastrofę” (engya, pará data) — głosiło przysłowie. Ciężki stan gospodarczy, małorolność i odłuzenie masy włościańskiej w dotkniętych przewrotem kapitalistycznym krajach greckich — wysuwały na porządek dzienny życia społecznego interesy włościaństwa. Sprawa rolna po raz pierwszy wystąpiła w rewolucjach w. VII i VI-ego.

Kwestja agrarna  
w wielkiej rewolucji  
greckiej w. VII i VI  
przed Chr.

Jak wielkie rewolucje europejskie w. XVI, XVII i XVIII-ego (powstanie Niderlandów przeciw Filipowi II, rewolucje angielskie i francuska), tak i kataklizm grecki był ruchem przedewszystkiem politycznym. Spotężniałe w okresie kolonizacji, rozwoju żeglugł, handlu i przemysłu mie-

szczaństwo wystąpiło do walki z oligarchją możnowładczą pod hasłem wolności i równości politycznej. Stały przeciw sobie dwie siły: z jednej strony dawni „wodzowie i opiekunowie” (*hegétores edémédontes*) narodu, z drugiej — bezprawny, acz osobiście przez przewrót gospodarczy wyzwolony *demós*, obejmujący wszystko, co tylko arystokracją ziemską i zamożną szlachtą nie było. Chodziło o obalenie panowania możnowładztwa. Wcześniej atoli w obozie rewolucyjnym, arcy-niejednolitym pod względem klasowym, ujawnił się rozłam na dwa wielkie stronnictwa: umiarkowane mieszczańskie i radykalne ludowe. Drugie wysunęło sprawę agrarną jako jedno z haseł partyjnych. Gdy liberałowie mieszczańscy, zwani w Grecji już to „ludowcami” (*demotikoj*), już to „burżuazją” (*astoj*), już to, jak w Attyce, „mieszkańcami wybrzeży” (*parálioj*), zmierzali do zaprowadzenia „umiarkowanej konstytucji” (*hemese politeja*), równości wobec prawa (*eunomia* lub *isonomia*) i „wolności osobistej” (*eluetheria* w przeciwstawieniu do *dulosyne*) dla wszystkich oraz udziału w życiu politycznym dla posiadających (tak zw. później *timokratia*), czyli republiki burżuazyjnej i cenzusowej na miejsce oligarchji szlacheckiej, nie tykali natomiast istniejącego ustroju społecznego, radykałowie pojmowali rewolucję przede wszystkim jako przewrót socjalny, domagając się głębokich zmian w ustroju gospodarczym i podziale bogactw. Skład stronnictwa był zazwyczaj dosyć pstry i tylko gdzieś tam, jak w rolniczej naówczas Attyce, przeważali w niem małorolni i bezrolni włościanie; zamożniejsi gospodarze wiejscy trzymali z liberałami miesz-

czańskimi. Pod jednym sztandarem gromadziły się wszystkie biedniejsze elementy społeczne, cała, jeżeli wolno użyć wyrażenia poety, „mizerja” (o j d z y s) krajowa, a więc: zbiedniała i zdeklasowana szlachta, wyrzucona poza nawias „uprzywilejowanego stanu”, skazana na „chłopskie życie” lub najemne rzemiosło żołnierskie; dalej drobnomieszczaństwo, ubożsi rzemieślnicy i drobni kupcy, handlarze uliczni i kramarze, czeladnicy i skromni oficjaliści większych przedsiębiorstw oraz część posledniejsza inteligencji miejskiej; dalej proletarjat, wyrobnicy i robotnicy, tragarze okrętowi i marynarze statków kupieckich; wreszcie małorolni gospodarze wiejscy, liczni drobni dzierżawcy, których poeta reakcji szlacheckiej „wiecznie głodnymi” nazywa (m a r g o j), bezrolni parobcy i najmici. Występowali radykałowie pod rozmaitemi w różnych krajach i kantonach nazwami: gdy w Attyce zwano ich stronnictwem „górali” (d i a k r i o j), w Milecie — „partją pięści” (h e c h e j r o m a c h a). Różnorodne elementy, jakie się na obóz ludowy składały, spajała więc dwojaka: polityczna — nienawiść do oligarchji, zbliżająca niekiedy radykałów z umiarkowanymi, i ekonomiczna, dzieląca pierwszych i drugich. Od najędźniejszego najmity miejskiego czy wiejskiego aż do zdeklasowanego i sproletaryzowanego szlachcica, nie bacząc na różnice interesów klasowych, jakie, acz jeszcze nie-dość wyraźne, by do świadomości ogółu przeniknąć zdołały, odgraniczały proletarjat od drobnomieszczaństwa i gospodarzy wiejskich, wszystko to byli ludzie ubodzy, „w pocie czoła spożywający chleb swój” i bezustannie borykający się z niedostatkiem. „Plutos — wiadomo — ślepy, nie zajrzał nigdy do

meo domu, by mi oznajmić: dają ci, Hipponaksie, trzydzieści min srebrem i wiele innych jeszcze rzeczy". „Nie dałeś mi ciepłego płaszcza na zimę, co by mię od chłodu zabezpieczył, i nie okryłeś nóg moich ciepłym obuwiem, by je przed odmrożeniem ustrzec"; „a ja bardzo marzną i zębami dzwonię". Głód, chłód i ubóstwo — oto co lud różniło od bogatych, zarówno od szlachty posiadaczy, jak zamożnego mieszczaństwa. „Przedewszystkiem staraj się o środki utrzymania, a dopiero, gdy już masz z czego żyć, — o cnotę" — odpowiadano hardo na moralizatorskie kazania sytych reakcyjnych i liberalnych filozofów. Nienawidzono powszechnie bogactwa, zwłaszcza pieniężnego. „Pieniądz—istne źródło nieszczęść"—mówiono. Domagano się przeto kasacji długów (χρηόν αποκόπη) oraz zakazu pobierania procentów i zwrotu już pobranych (παλιντοκία), co gdzieś niedługo, np. w Megarze, udało się narazie urzeczywistnić na krótki czas chwilowego panowania radykalnej demokracji. Powodowany nienawiścią do bogactwa, a zachęcany tem, że wszędzie podczas rewolucji odbywały się po wsiach ruchy agrarne (napadano na dwory bogatych obywateli, niszczone zasiewy i winnice, a trzody z pastwisk uprowadzono) obóz radykalny ogłosił hasło reformy rolnej. Brzmiało ono: „nowy podział gruntów" (γεσαναδάσμος). Na czem miał on polegać, tłumaczą nam słowa ateńskiego poety Solona: „żyzne łany ziemi oczyszczonej podzielić chciano porównu między szlachtę i gmin wiejski". Domagano się, by wszyscy ludzie, bez różnicy stanu i pochodzenia, „jednakowe mieli środki utrzymania i byli sobie równi". Żądano „zupełnie nowego podziału wszelkiej własności". Takim

samym niemal językiem przemawiali w swych „cahiers des doléances” włościanie francuscy w r. 1789. Hasło nowego podziału gruntów wynikło z tejże nienawiści do bogactwa, co i żądanie kasacji długów: tamto godziło w jedną jego formę — pieniądź, to w drugą — wielką własność ziemską. Droga podziału urzeczywistnić miano ideał włościański, wyrównać przepaść między bogatymi a biednymi elementami wiejskimi i zaspokoić głód ziemi, jaki dręczył małorolnych i proletarjat wiejski. Jak miejskiej biedocie śnił się własny dom i gospodarstwo, zaspakajające wszelkie potrzeby własnymi środkami, ciepła odzież i dobre pożywienie, nie gorsze od tego, które podawano na stołach zamożnego mieszczaństwa, tak włościanie marzyli o własnym kawałku ziemi, wystarczającym na dostatnie utrzymanie. Wrócić trzeba do pradawnych, pierwotnych stosunków gospodarczych. Drobną własność winna być jedyną formą posiadania; niech w całym kraju nie będzie innych gospodarstw rolnych, prócz włościańskich. Ziemia dla pracującego na niej ludu! Nie zapowiadano wprawdzie podstawowej reformy ustroju społecznego, nie zamierzano burzyć własności prywatnej i nie głoszono komunizmu, ale zrealizowanie haseł agrarnych musiałyby głębokie poczynić zmiany w podziale gruntów, sprowadzając częściowe przynajmniej wywłaszczenie większych posiadaczy, niwelując różnice między własnością szlachecką a włościańską, znosząc folwarki i zapewniając triumf drobnej gospodarce jako jedynej formie gospodarstwa wiejskiego.

Od mieszczańskiej rewolucji — a taką właśnie była rewolucja grecka w. VII i VI-go — niepodobna

było oczekiwać tego rodzaju daleko idących reform w stosunkach posiadania. Tu i ówdzie oboz radykalny na własną rękę zaprowadzał siłą i gwałtem nowe porządki na wsi, ale nowatorstwa te długo utrzymać się nigdzie nie mogły. Wielcy posiadacze, narazie wyrzuci ze swej własności, szybko wracali do majątków i odzyskiwali dawne bogactwo gruntowe. Gdzie indziej liberatowie mieszczańscy, stanawszy u steru rządów, brali w opiekę matorolnych wiościan przed zachłannością magnatów ziemskich i ustanawiali normy, których przy nabywaniu ziemi przekraczać nie było wolno. Rozporządzenie takie późniejsza tradycja przypisywała nawet Solonowi ateńskiemu—niesłusznie, gdyż sam Solon w elegjach swoich odzęgnywa się od podobnych zamiarów. System opieki był krótkotrwały i pozostał naogół bez poważniejszych skutków.

W wielu kantonach uciekano się w celu poniekąd ulżenia doli matorolnych i rozwiązania kwestji agrarnej do kasacji długów, których część znaczna obciążała drobną własność ziemską. Takim środkiem doraznym była w Attyce słynna *sejsáchteja* Solonowa. Autor reformy, przemawiając w obronie swego dzieła, powoływał „na świadka ziemię czarną, z której zdjął liczne kamienie hipoteczne i z niewolnicy uczynił wolną”. Podkreślał więc sam agrarne znaczenie kasacji długów, acz rewolucyjny jego krok miał raczej polityczne i prawno-państwowe pobudki. Chodziło o ostateczny i zupełny triumf wolności osobistej, a długi zaciągnięte były pod jej zastaw i stanowiły zaprzeczenie zasady. Niemniej *sejsáchteja* w istocie przyczyniła się w Attyce i gdzie indziej, gdzie kierujące stronnictwa mieszczańskie po-

dobnych środków się chwyciły, do pewnego rozwiązania, a przynajmniej złagodzenia sprawy agrarnej. Dla włościan dłużników, którzy nie pokończyli swych dawnych z panami rozrachunków, wynikłych na tle wykupu gruntów lub powinności, była to radykalna likwidacja szczątków prawa pańszczyźnianego i zupełne wyzwolenie gospodarcze. Poprawiła materialne położenie masy drobnych gospodarzy i dzierżawców i uratowała drobną własność od ruiny. Przyprowadzić ją można z tego względu do reformy włościańskiej francuskiego Zgromadzenia Prawodawczego. Jak tamta, tak i ona położyła natychmiastowy kres rewolucyjnym ruchom na wsi, doraźnie zaspokoivszy najpilniejsze potrzeby rolników.

Polityka tyranów  
a kwestja agrarna

Ale jeszcze więcej, niż rewolucja sama, uczyniła dla sprawy włościańskiej porewolucyjna monarchja, w Grecji „tyranją“ zwana, w przeciwstawieniu do dawnej królewskiej (t y r a n n i s — b a s i l e j a). Uzurpatorowie rozpoczęli w Grecji politykę wysyłania kolonij rolniczych (w Attyce nazywano je k l e r u c h i a j, a samych kolonistów k l e r u c h o j) do nowonabytych krajów: rekrutujący się z bezrolnych i matorolnych włościan koloniści otrzymywali tam niewielkie działki gruntu i zasiłki na zagospodarowanie się na nowej siedzibie. Rosła w ten sposób w wielu kantonach greckich drobna własność ziemska, a wraz pojężniata ilościowo i jakościowo klasa gospodarzy wiejskich. Niedość na tem. Zwalczając najzawziętszego swego wroga politycznego, jakim była arystokracja rodowa i ziemska, tyrani nie tylko uciekali się do rujnowania jej podatkami i ciężarami państwowymi

mi, lecz niejednokrotnie na większą lub mniejszą skalę przedsięwzięli konfiskatę majątków magnackich, zwłaszcza należących do emigrantów, którzy, jak ateńscy Alkmeonidzi za Pizystrata lub Alceusz lesboski za Pittaka, porzucali ojczyznę w ucieczce przed „gwałtami” i „terrorem” uzurpatorów. Pizystrat ateński „rozdawał bezrolnym grunta arystokratów”, małorolnym zaś „pomagał, pożyczając pieniędzy na uprawę roli, by mogli się z gospodarki wiejskiej utrzymać”. Jeżeli rewolucyjną likwidację resztek prawa pańszczyźnianego można było przyrównać do reformy włościańskiej francuskiego Zgromadzenia Prawodawczego, to polityka agrarna tyranów miała dla sprawy włościan greckich takie mniej więcej znaczenie, jak sprzedaż dóbr narodowych we Francji, skonfiskowanych duchowieństwu i emigrantom. W w. V większość kantonów greckich nie znała kwestii agrarnej. Jak Francja pierwszej połowy w. XIX, były Jonja, Attyka, Eubeja, Megara, wyspy morza Egejskiego i t. p. krainami, w których bezwzględnie przeważała drobna i średnia własność gruntowa, a masa włościańska składała się z gospodarzy, mających byt zapewniony. Życie polityczne demokracji ateńskiej czasów Klistenesowskich ujawnia znaczny wpływ i potęgę tej klasy, nie słabnące zgoła aż do czasów po Temistoklesie. Konstytucja Klistenesa na jej przewadze się opierała. Gdy po wojnach Perskich, i przekształceniu się Aten dzięki związkowi (s y m m a c h j i) w państwo morskie oraz na skutek rozwoju: żeglugi, handlu i przemysłu, górę w życiu społecznym i politycznym wzięły elementy miejskie, gdy w wieku Peryklesowym i następnym wystąpiła na widownię coraz to potężniejszą radykalna demokra-

cja,—włóściaństwo greckie, zadowolone ze swego materialnego stanu, a więc konserwatywne i bojące się zmian, któreby mogły w czemkolwiek dobrobyt jego uszczuplić lub na niebezpieczeństwo narazić, znalazło się w obozie reakcyjnym pod komendą „oligarchów”-arystokratów i uczestniczyło we wszelkich próbach obalenia rządów radykalnych, odgrywając rolę podobną do tej, jaka przypadła w udziale włóścianom francuskim w rewolucji r. 1848.

Demokracja ateńska      Po klęskach i spustoszeniach a kwestja agrarna wojny Peloponeskiej, wśród coraz to wzrastającej po miastach koncentracji kapitałów i proletaryzacji ludności, rozległy się w IV i III w. ponownie hasła reformy agrarnej. Najgłośniej brzmiały one w Atenach, gdzie rządy radykalnej demokracji prawnie urzeczywistniły najdalej idące żądania wolności, równości i braterstwa (eleuteria, isonomia, kojnonia) w życiu politycznym, co musiało z konieczności pociągnąć za sobą domaganie się równości gospodarczej ze strony tych wydziedziczonych, których materialne położenie, nie dające możności istotnego korzystania z praw obywatelskich, zakrawało na szyderstwo z zasady równości i wolności. „Równość majątkowa stanowi przecież podstawę wolności, gdy nędza jest dla nieposiadających początkiem niewoli”. Chęć zbliżenia się do ideału i stworzenia takich stosunków gospodarczych, którym obca byłaby przepaść między bogaczem a biedakiem, sprawiała, iż radykalna demokracja ateńska systematycznie rujnowała kapitalistów i obszarników podatkami (lejturgia) i konfiskatami, a skarb państwa eksploatowała na

rzecz masy (ochlos, stąd nazwa jej rządów — ochlokracja) przez wyznaczanie diet nawet za obecność na zgromadzeniu ludowym (ekkleσια) i wydawanie przeróżnych zapomóg aż do darmowych biletów teatralnych włącznie. „Ateńczycy wracali z Pniksu nie jak ze zgromadzenia politycznego, lecz jak z posiedzenia kompanji kupieckiej (éranos), na którym dokonywano wypłaty dywidendy”. „Każdy z własną łyżką rwał się do wspólnego kotła”. Lecz i ta wyszydzona przez Arystofanesa polityka „eksploatowania państwa w interesie klasowym większości”, którą dowcipnie przezwano „klejem demokracji”, nie mogła sprowadzić zniesienia różnic klasowych i podziału społeczeństwa na kapitalistów i proletarjat. Rozległy się przeto dalsze żądania. Powtórzono hasło „kasacji długów” (chreón apokopé). Miało ono teraz oznaczać nie doraźną reformę w stylu Solonowej sejsáchtei, lecz kategoryczny zakaz pożyczania na procent, zupełne nazawsze zniesienie kredytu i operacyj kredytowych oraz zamknięcie lub, jeśli kto woli, socjalizację banków. Miał to być pierwszy krok do uspołecznienia czy upaństwowienia wszystkich środków wytwórczych i przebudowy ustroju gospodarczego na zasadach komunistycznych. Dawne hasło „nowego podziału gruntów” (gesanadasmós) dopasowano również do teoryj socjalistycznych. Powszechne wywłaszczenie wszystkich posiadaczy winno być się dokonać bez żadnych odszkodowań. Państwo, jedyny właściciel całej nieruchomości, miało wydzierżawiać ziemię tym, co chcieliby na niej pracować, bez prawa aljenacji i testamentowania. Nacjonalizacja ziemi musiała być koniecznym dopełnieniem upaństwowie-

nia przemysłu. Po miastach, wśród robotników dokowych i marynarzy, niewolniczego personelu większych zakładów przemysłowych i wolnego proletariatu, pracującego po drobniejszych warsztatach, hałała te, głoszone przez filozofów i publicystów, popularnych poetów i mówców politycznych, musiały budzić nadzieje i pragnienia, groźne dla posiadającego większość w szeregach rządzących demokracji zaможnego i drobnego mieszczaństwa. Ich aktualność w Atenach zaświadczył Arystofanes w komedji „Babie Koło” (Ekklesiazusaj) i „Bogactwo” (Plutos), a później Demostenes, który ze strachem i oburzeniem stwierdzał, iż „mówca, schlebiający komunistycznym instynktom mas, staje się natychmiast w oczach ludu (demos) wielkim człowiekiem i zyskuje sobie nietykalność osobistą, jakby był nieśmiertelnym”. Lecz o urzeczywistnieniu reformy agrarnej w duchu teorii nacjonalizacji ziemi ani w Attyce, ani w żadnym z przemysłowych i handlowych kantonów greckich mowy być nie mogło. Kwestja rolna była tu oddawna rozwiązana: drobny gospodarz miał się dobrze i do własności prywatnej przywiązany był nie mniej, niż miejski przedsiębiorca. Masie włościańskiej całkowicie obca być musiała ideologia komunistyczna. Nastrój wsi był tak dalece konserwatywny, że oligarchowie - arystokraci w swych, próżnych zresztą i bezskutecznych, wystąpieniach przeciw miejskiej demokracji całkowicie mieli lud wiejski po swojej stronie. Hasła agrarne komunistów i socjalistów ateńskich znalazły zato grunt podatny w rolniczych kantonach Grecji. Tam właśnie kwestja rolna w IV i III w. nabrała szczególnej ostrości.

Rewolucje agrarne Tesalja, Achaja, Elida i Lakonja w. IV i III przed Chr. nie uczestniczyły w wielkim przewrocie gospodarczym VII i VI w. Były to krainy pod względem ekonomicznym zacofane, o ustroju, przypominającym jeszcze mocno Homerowe średniowiecze. Dopiero wojna Peloponeska i czasy hegemonii Macedońskiej wciągnęły je w sferę stosunków handlowych świata greckiego i dały początek kapitalistycznej gospodarce pieniężnej. Kapitalizm miał tu wszakże charakter wybitnie agrarny. Ziemia była jedyną niemal formą bogactwa, uprawa roli prawie jedynym zajęciem masy ludności, a produkty gospodarstwa wiejskiego — jedynym przedmiotem handlu wywozowego. W takich warunkach konkurencja gospodarcza prowadzić musiała do szybkiej i znacznej koncentracji gruntów w rękach nielicznych rodzin możnowładczych, proletaryzacji szerokich mas średnich i drobnych posiadaczy szlacheckich oraz ucisku i niewoli zależnej pańszczyźnianej masy chłopskiej. Poddani chłopci i sproletaryzowana szlachta, nie znajdując, jak w kantonach kupieckich i przemysłowych, poza rolą, innych środków egzystencji, podchwytywała rada komunistyczne hasła reformy rolnej, często zresztą nie zdając sobie sprawy z istotnej ich treści i biorąc z nich tylko ideał równości majątkowej, który osiągnąć należało drogą nowego podziału gruntów (ges anadasmós). Wśród ustawicznych walk etolskiego i achajskiego związku z macedońską hegemonią, a nawet wcześniej, bo już za czasów Filipa i Aleksandra W-go, wybuchwały to w Tesalji, to na Poloponezie ustawiczne rewolucje, w których kwestja agrarna pierwszorzędną odgrywała rolę, a hasła reformy rolnej rozbrzmie-

wały najgłośniej. Na Peloponezie „wrogów obawiano się mniej, niż własnych współobywateli. Bogaci gotowi byli dobro swoje raczej rzucić do morza, niż dać cokolwiek biedakom; nieposiadający niczego tak nie pragnęli, jak ograbienia bogatych. Ofiary składać przestano, u stóp ołtarzy odbywały się walki bratobójcze. Niejeden kanton miał tylu emigrantów, ilu dawniej nie posiadał ich cały Peloponez”. W Tesalji bunty chłopów poddanych przybrały w pierwszej połowie w. IV-ego szczególnie groźny i masowy charakter. Wielcy posiadacze ziemscy tłumili te ruchy, najczęściej uciekając się do macedońskiej interwencji. Nie ulega wątpliwości, że właśnie te ustawiczne rewolucje i wojny domowe znakomicie przyczyniły się do upadku niepodległości Grecji i triumfu Macedończyków. W jednej Sparcie kwestja agrarna wywołała próby pokojowego jej rozwiązania na drodze szeroko zakrojonej i radykalnej reformy rolnej. Były po temu specjalne przyczyny, tkwiące w indywidualnych właściwościach społecznego i politycznego ustroju Sparty.

Jedyną znaną Lakonji formę osad tworzyła wieś. Rzadkie miasta znajdowały się tylko na wybrzeżu morskiem, poza granicami osiedlenia właścicielskich panów krainy — spartjatów. Sama stolica była w gruncie rzeczy połączeniem pięciu wsi, skupiającym w sobie podzieloną na pięć fil zdobywcza ludność spartjacką. Spartjaci (Spartiataj) byli jedynymi właścicielami wszystkich gruntów w Lakonji i krainach podbitych. Osobiście wolnym i zamieszkałym po miastach nadbrzeżnych „sąsiadom” (periojkaj), którzy nie korzystali z praw obywatelstwa i nie brali żadnego udziału w życiu politycz-

nem, nie wolno było posiadać gruntów. W majątkach „mieszkańców Sparty” pracowali chłoni poddani, tak zw. „heloci” (hejlotes); sami ich właściciele już w w. V mogli zjawiać się tu jedynie za wydaniami przez władze rządowe urlopami. Siedziba spartjatów miała charakter obozu wojskowego, a cały tryb życia, ujęty w ścisłe normy (tak zw. kosmos) przez szereg przepisów i zakazów, i cała organizacja państwowa przesiąknięte były militaryzmem. Rycerska szlachta sama jedna tworzyła „naród” (damos Spartiatón); kto nie mógł noszczyć się spartjackim pochodzeniem, uważany był za cudzoziemca lub niewolnika. W tej szlacheckiej rzeczypospolitej, mającej wprawdzie na czele dwóch królów dziedzicznych, ale z władzą mniejszą, niż polski elekt, i nie większą, niż wenecki doża, między obywatelami panowała niby zupełna równość prawna i formalna — tak, że nasze dawne przysłowie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, dałoby się tu w zupełności zastosować. Każdy spartjata miał prawo od 31 roku życia uczestniczyć w zromadzeniu ludowym (apella) i po 60 roku zasiąść we wszechwładnej „radzie starców” (gerusja); wysoki urząd efora i wszelkie szarże wojskowe dla wszystkich jednakowo stały otworem. Była to wszakże jak i u nas w Polsce w w. XVII tylko teoria. W istocie klasa rządząca rozpadała się na możnowładztwo, z którego rekrutowali się wyżsi dostojnicy i członkowie „rady starców”, oraz gmin szlachecki. Chociaż bowiem w wielkim przewrocie kapitalistycznym w. VII i VI Lakonja nie uczestniczyła, chociaż handel był słaby, gdyż wszystkie niemal potrzeby ludności znajdowały zaspokojenie wewnątrz ma-

jątków spartjackich, a jedynymi artykułami wywozu były produkty gospodarstwa wiejskiego, chociaż aż do V w. oficjalną monetę spartańską bito z żelaza, granicę w w. V zamknięto i od czasu do czasu usuwano z kraju cudzoziemców (*k s e n o l a s i a*), różnice majątkowe między posiadaczami ziemskimi już w w. VII były znaczne, a gdy od tego czasu rozwijać się zaczęły w gospodarstwach wiejskich tendencje kapitalistyczne i wzrastać jał handel zbożowy z zagranicą, musiała wyniknąć konkurencja między większą a średnią własnością ziemską i stopniowy triumf pierwszej nad drugą. Już w w. VII skarżył się poeta spartański Tyrteusz na „chciwość” (*f i l o c h r e m a t i a*) spartjatów. Dopóki jeszcze trwały podboje, można było wspierać zabraniami podbitym gruntami zubożałych szlachciców. Lecz kiedy w w. VI, po przyłączeniu Mesenji i części Arkadij oraz zapanowaniu nad Argolidą i prawdopodobnie Elidą, podboje ustały, znalazłszy naturalny swój kres, nierówności w podziale najważniejszego bogactwa narodowego, jakim była ziemia, musiały znakomicie się powiększyć. To też Herodot odróżnia biednych od bogatych spartjatów, a Tucydydes wręcz dzieli ich na „magnatów” (*h o j p o l y k e k t e m e n o j*) i „gmin szlachecki” (*h o j p o l l o j*). W czasie wojny Peloponeskiej spartjacki tryb życia obozowego uległ zupełnemu rozkładowi: wspólne obiady (*s y s s i t i a*, *f i d i t i a*) przekształciły się w czczą komedię, w domach magnackich na miejscu dawnej prostoty zapanował zbytek, do kraju napłynęło dużo złota z Persji i olbrzymi łup wojenny z państw pokonanego związku ateńskiego. Moneta żelazna wraz z rycerską cnotą spartjatów stała się mitem. Mimo usiło-

wań zamykania granicy i usuwania cudzoziemców, periekowie kupcy wciągnęli miasta Lakonji w sferę handlu wszechgreckiego, a niejeden magnat spartjata chętnie umieszczał w ich operacjach swoje kapitały. Mobilizacja własności ziemskiej stała się jeszcze raźniejszą. W rękach bogaczy gromadzić się zaczęły olbrzymie majątki: im to, jako najwyższym dostojnikom i oligarchom, przypadały w udziale korzyści i łupy wojenne i powojenne. Natomiast średni stan szlachecki walczyć musiał z przemożnymi trudnościami gospodarczymi. Wojna i związane z nią koszty i wydatki rujnowały; powstania helotów dopełniały klęski. Konkurencja z wielkimi posiadaczami uniemożliwiała znośną egzystencję. Zadłużony szlachcic sprzedawał grunt, by dług spłacić, lub oddawał go jako spłatę, a czyniąc to, pozbawiał się cenzusu obywatelskiego, którym była możność materialna uczestniczenia we wspólnych obiadach, tracił szlachectwo i stawał się periekie m. W IV w. pozalakońskie posiadłości spartjatów odpadły: krajowcy odzyskali niepodległość i skonfiskowane im niegdyś grunta. Szczególnie dotkliwym dla Sparty ciosem była utrata Mesenji: tysiące szlachty uległy pozbawieniu praw obywatelstwa. Nadto wojny, w których w charakterze piechoty regularnej (h o p l i t a j) i jazdy uczestniczyli przede wszystkim spartjaci, stanowiący jądro siły zbrojnej, dziesiątkowały ich szeregi. W ciągu V i IV w. pospolite ruszenie rycerskie prawie stopniało. „Naród szlachecki” kurczył się pod ciosami zewnętrznych wypadków i wewnętrznej ewolucji stosunków gospodarczych, aż zredukował się do garstki obszarników-oligarchów, rządzących tłumami „perieków” i „helotów”.

Próby nacjonalizacji  
własności gruntowej  
w Lakonji

W rezultacie koncentracji własności gruntowej i proletaryzacji gminu szlacheckiego wytworzyła się w III w. w Sparcie nader groźna dla militarnego państwa sytuacja. Wszędzie gdzieindziej kwestja agrarna stanowiła zagadnienie społeczne: czy to w przemysłowo-handlowej Attyce, czy w szlacheckochłopskiej Tesalji. W Sparcie była problematem przede wszystkim politycznej natury. Chodziło o to, jak podtrzymać organizację państwową spartjatów, gdy jej podpora i podstawa — armja szlachecka — rozpadła się w gruzy. Jak utrzymać w zależności od garstki oligarchów masę niespartjackiej ludności? Gdy wszędzie gdzieindziej kwestję agrarną wysuwały przeciw rządowi stronnictwa ludowe i rewolucyjne, w Sparcie podjął ją król, poparty przez część rządu, a pobudką do inicjatywy nie była bynajmniej chęć obrony interesów wydziedziczonych, lecz jedynie obawa o przyszłość zagrożonego w swej egzystencji państwa. Mówiono, że w w. III cały obszar starej Lakonji, w którym ongi było 9—10 tysięcy majątków szlacheckich, należał do 100 mniej więcej rodzin magnackich, gdy król Agis III wystąpił z projektem reformy, mającej uratować państwo spartjackie. Do stronnictwa królewskiego, prócz najbliższych krewnych Agisa, należeli niektórzy członkowie geruzji, a nawet jeden z eforów, Lizander. Udało się złożyć z tronu wrogo dla projektów usposobionego króla Leonidasa i na jego miejsce wprowadzić sprzyjającego reformom Kleombrotosa. Usunięto również tych eforów, którzy wystąpili przeciw Lizandrowi i jego partyjnym wspólnikom z oskarżeniami o zamiary przeciwkonstytucyjne. W r. 242—1 król Agis

III złożył państwu w ofierze własny bardzo znaczny majątek ziemski i 600 talentów w złocie (blisko 3 miliony marek złotych), poczem wypuszczono na wolność więzionych za niewypłacalność dłużników i demonstracyjnie zniszczono przepisy kredytowe. Zamierzonej reformy agrarnej nie udało się urzeczywistnić. Czy słabość woli i niezdecydowanie Agisa sprawiło, że cofnął się w ostatniej chwili, jak twierdzą niektórzy, czy, jak chcą inni, na przeszkodzie stała wojna z Etolczykami, którą Sparta jako sojuszniczka związku achajskiego toczyć musiała? Najpewniej przyczyniła się do udaremnienia reformy wybuchła kontrrewolucja. Stronnictwo agrarjuszów, na którego czele stanął, powróciwszy z wygnania, eks-król Leonidas, porozumiało się z kapitalistami-periekami, oburzonymi na kasację długów, i obaliło rządy rewolucjonistów, zapewne nie bez pomocy Achajczyków; Agisa stracono, lecz projekty jego znalazły zwolennika w synu przywódcy kontrrewolucji, ożenionym z wdową po Agisie. Król Kleomenes III, wstąpiwszy na tron w r. 235 i przygotowawszy sobie grunt przez zerwanie i zwycięstwo nad związkowcami achajskimi, co uniemożliwiło wrogą z tej strony interwencję, jał siłą przeprowadzać reformę agrarną. Opierał się na zorganizowanej do walki z Achajczykami i zwycięskiej armji. Przy pomocy soldateski złożył z urzędu eforów, zmusił do ucieczki z Lakonji najzawziętszych oligarchów i największych zarazem obszarników w liczbie 80-ciu, przeprowadził gruntowną zmianę konstytucji, znosząc eforat i funkcje jego powierzając królom, i wreszcie, ogłosiwszy kasację długów, przystąpił do wykonania reformy agrarnej według projektów Agisa. Reformie

starano się nadać charakter restytucji dawnego ustroju spartańskiego, którego twórcą miał być legendowy Likurg. Towarzyszył jej powrót do „kosmosu” likurgowego we wszystkich sferach życia. Samą kasację eforatu tłumaczono w tym sensie. Przywrócono surowy system wychowania dzieci i młodzieży, żelazną dyscyplinę wojskową, zapomniane zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne i wspólne obiady. W istocie — plan reformy był ułożony ściśle według socjalistycznych haseł, głoszonych już od końca w. V-ego w Atenach i innych przemysłowo-handlowych kantonach greckich. Niedarmo w jego opracowaniu miał być czynny jeden z radykalnych przedstawicieli stoickiej filozofji, sprzyjającej naówczas teorii gospodarczego komunizmu. Wszystkie grunta w Lakonji uległy upaństwowieniu, co miało być wprawdzie również powrotem do „likurgowych” porządków, faktycznie jednak stanowiło najzupełniejsze nowatorstwo. Dokonano następnie „nowego ich podziału” (α ν α δ ο σ μ ό ς), całkowicie stosując się do świeżo nadanego temu starem hasłu socjalistycznego tłumaczenia. Stworzono mianowicie 4.500 działów gruntowych „spartjackich” i 15.000 — „dla perieków”, nazywając je archaicznym mianem „losów” (κ λ ε ρ ο ς). Pierwsze odrodzić gospodarstwo średnie, a drugie — drobne. Różnica nie powinna była sprzeciwiać się wyznawanej przez rewolucjonistów społecznych zasadzie równości majątkowej, gdyż tłumaczyła się względami militarno-państwowemi: „los spartjaty” obowiązywał do uczestniczenia w pospolitem ruszeniu w charakterze ciężkozbrojnego (h o p l i t y), „los” zaś „perieka” — do służby w lek-

kozbrojnej piechocie (gymnetaj); pierwszy obowiązek związany był ze znacznie większymi kosztami, różnica majątkowa czyniła przeto właśnie zażość zasadzie równości. Nowatorski charakter podziału gruntów aż nadto był wyraźny: za czasów „likurgowych”, ba! nawet jeszcze w w. V-ym nie wolno było przecie periekom spartańskim nabywać ziemi, mogli ją tylko brać w dzierżawę od szlachty. Żeby obronić reformę przed zarzutem rewolucyjnego skrajnego demokratyzmu, musieli jej autorowie i zwolennicy sfalszować w tym punkcie tradycję: przypisano „losy perieków” ustrojowi Likurga, choć były one właśnie w szlachecko-łchopskim porządku Sparty wyłomem, uczynionym przez przewrót gospodarczy w epoce wojny Peloponeskiej. Niedość na tem. Przy nadawaniu działów nie kierowano się bynajmniej, jakby z ich nazw wnosić było można, względami na szlacheckie (spartjackie) lub nieszlacheckie pochodzenie. Wielu perieków i cudzoziemców otrzymało „losy” spartjackie, a wraz z nimi całkowite prawo obywatelstwa, i odwrotnie — liczne działki perieków dostały się potomkom rodów szlacheckich. Stare kategorie stanowe posłużyły reformatorom do uwzględnienia jedynie potrzeb militarno-politycznych, których zaspokojenie stanowiło najważniejszy cel ich agrarnej reformy. Nadane działki, choć przechodziły we władanie jednostek, nie przestawały stanowić własności państwowej. Obdarczeni niemi spartjaci i periekowie mieli być tylko dzierżawcami, płacącymi tenutę służbą w wojskowym pospolitem ruszeniu. Nie wolno im było alienować ani testamentować otrzymanych na użytkowanie gruntów ani w całości, ani częściowo. I w tym szcze-

góle widoczna była zależność reformy od ideologii socjalistów greckich i ich teorii nacjonalizacji ziemi. I tu w obronie od zarzutu radykalizmu społecznego trzeba było zmyślić prastary „likurgowy” zakaz sprzedaży „pierwotnej własności ziemskiej” (αρχαία μοιραία) i wydane rzekomo w początkach w. IV-ego prawo efora Epitadeusza, dopuszczające aljenację drogą darowizny lub testamentowania. Reforma rozwiązywała kwestję rolną w sposób radykalny i zapobiegała wskrzeszeniu jej w przyszłości. Zginęło źródło sprawy: znikła obszarnicka własność gruntowa, i głód ziemi, dręczący sproletaryzowane tysiące byłych posiadaczy, znalazł zaspokojenie. Dzieło Kleomenesa nie tylko dało państwu 4.000 hoplitów i przeszło 15.000 pospolitego ruszenia, przez co odrodziło dawną militarną potęgę Sparty i pozwoliło królowi reformatorowi w pomyślnej walce ze związkiem achajskim opanować Argos, Fliunt i Korynt. Zgodne z popularnemi w rolniczych kantonach hasłami przeprowadzenie „nowego podziału ziemi” budziło wszędzie w rolniczej tychże ludności rewolucyjne nadzieje i nastroje, choć tradycja nie wspomina, by Kleomenes organizował propagandę lub usiłował gdziekolwiek poza Lakonją przeprowadzić swą reformę społeczną. Agrarjusze Tesalji, Achai i innych rolniczych kantonów oraz kapitaliści miast-państewek znaleźli się w groźnej sytuacji wobec widma rewolucji socjalnej. Dlatego choć Kleomenes działał jako reformator polityczny, widziano weń jednak przede wszystkim społecznego nowatora. Sympatja, jaką sobie jednał społeczną stroną reformy w głodnych i tęskniących za zabezpieczonem jutrem masach, ułatwiła mu niewątpliwie nie mniej,

niż obalenie oligarchji i reorganizacja armji według wzorów macedońskich, dopięcie politycznego celu, jakim było przywrócenie potęgi dawnej Sparty. Ale równocześnie ta sama społeczna strona „zamachu stanu” przypawiła całe dzieło o zgubę. Nietrudno było emigrantom obszarnikom spartańskim uzbroić przeciw królowi socjaliście wszystkie kontrewolucyjne siły Grecji. Obrońca konserwatywno-mieszczkańskich interesów, wódz i kierownik naczelny związku achajskiego, Arat, nie mogąc dać sobie rady z Kleomensem, przywołał na pomoc Macedończyków. Utworzyła się groźna koalicja z obszarnickich i szlachecko-chłopskich państw: Macedonji, Tesalji i Achai, do której następnie przyłączyli się macedońscy wasale: Beoci, Focyjczycy, Epiroci i Akarnańczycy. Po bitwie pod Sellasją w r. 221 i ucieczce Kleomenesa III do Egiptu zwycięska Macedonja przeprowadziła w Sparcie gruntowną reakcję. Nie tylko przywrócono rządy oligarchiczne, ale zwrócono nadto konfiskowane grunta obszarnikom i restytuowano prywatną własność. Resztki obdarowanych „losami” spartjatorów i perieków, które może narazie ocalały tu i owdzie, wydane na łup beznadziejnej konkurencji z magnatami ziemskimi, w krótkim czasie stopnieć musiały. Gdy w II w. przed Chr. zbliżała się dla państw greckich chwila ostatecznej utraty własnego bytu politycznego, w ogromnej większości kantonów, gdzie górowały miasta, przemysł i handel, a na wsi trzymała się krzepko średnia i drobna własność gruntowa, stosunki agrarne układały się w zgoła odmienny sposób, niż w krainach państwa zdobywczego. Tessalja i Peloponez przechodziły natomiast pod panowanie rzymskie zarówno,

jak Macedonja, ekonomicznie, rzecz można, do nowego władcy przystosowane: z agrarnym kapitalizmem, obszarnicką własnością i masą półchłopów—półniewolników.

### III. KWESTJA AGRARNA W STAROŻYTNYM RZYMIE

W dziejach żadnego z narodów starożytnych rozwój stosunków agrarnych nie odegrał tak ważnej, jak w dziejach Rzymu, roli. Wobec ilościowej i jakościowej przewagi kantonów morskich nad rolniczymi, kwestja agrarna miała dla narodu greckiego jako całości i dla cywilizacji greckiej znaczenie podrzędne. Występowała też niesamodzielnie w związku z innymi zagadnieniami socjalnymi, nigdy na całym odrazu terytorjum świata helleńskiego, krótko zaprzętała umysły i szybko zazwyczaj milkła. Krajina, która miała stać się ośrodkiem i kolebką rzymskiego wszechświatowego imperium, oraz pierwsze podbite przez Rzymian prowincje zachodnie miały wszystkie wybitnie rolniczy charakter. Miasta, które w przeważnej części greckiego wschodu skupiały w sobie większość ludności kantonalnej, na rzymskim zachodzie odgrywały o wiele skromniejszą rolę gospodarczą. Aż do czasów cesarstwa—a w wielu prowincjach zachodnich i później — ludność wiejska dominowała liczebnie. To też, o ile w rozwoju gospodarczym Grecji uwagę naszą przyciągają przede wszystkim, jak w dziejach nowożytnej Anglii, interesy handlu, żeglugi i przemysłu, tak w historii

Rzymu na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia, dotyczące stosunków wiejskich i gospodarstwa rolnego. Kwestja agrarna nigdzie może nie przeszła tak ciąglej i prawidłowej ewolucji, nie doznała tylu przemian i nie tkwiła tak ciągle na porządku dziennym życia społecznego i politycznego.

Początki kwestji agrarnej w Rzymie Jej początki przypadły na epokę wojen punickich. Wprawdzie już wcześniej brak ziemi dokuczać musiał nieraz włościańskiej ludności Latium, nad którą panowała miejska republika rzymska ze swym patrycjatem, konsulami, pretorami i edylami, senatem i komicjami. Od w. IV atoli, handlując z Grekami i Kartagińczykami, zamieniając zboże i inne produkty wiejskiego gospodarstwa na wyroby obcego przemysłu i przedmioty zamorskiego wschodniego zbytku, rozszerzając swe stosunki handlowe wzdłuż wybrzeża południowo-zachodniego w celu zmonopolizowania handlu na morzu Tyrreńskim na jak największej przestrzeni i w tym celu zakładając coraz to nowe *coloniae maritimae*, dążąc wreszcie w wojnie z Pyrrusem do zawładnięcia bogatą Wielką Grecją, musiała rzeczpospolita toczyć jednocześnie szereg walk w głębi półwyspu o najżyźniejsze jego części, by potrzeby agrarne swej ludności wiejskiej (*plebs rustica*) zaspokoić. W rezultacie wojen o panowanie nad półwyspem, tak zw. samnickich, wyciągnęła się z Rzymu ku południowi *via Appia* poprzez Kampanję, a ku północy druga droga rzymska (zwana później *via Flaminia*) poprzez Etrurję i Umbrję; wzdłuż dróg obu wyrosły liczne *coloniae agrariae*, gminy włościan rzymskich i la-

tyńskich, osadzonych na skonfiskowanych „sprzymierzeńcom” (socii) gruntach. Patrycjat miejski musiał dbać o interesy ludności włościańskiej: niedość było pozwalać jej na odbywanie w stolicy comitia centuriata pod przewodnictwem patrycjuszowskich urzędników i comitia tributa pod wodzą z własnego jej wyboru pochodzących trybunów ludowych (tribuni plebis); trzeba było zabezpieczyć ją przed brakiem ziemi i utrzymywać w pewnym dobrobycie, jako wytwórczynię najważniejszego, podstawowego artykułu wywozu, na którego posiadaniu opierała się handlowa potęga miasta i jego bogactwo, a jeszcze więcej, jako dostarczycielkę kontyngensów pospolitego ruszenia (legiones), umożliwiających konkwistadorską politykę republiki kupieckiej. Zwycięska walka Rzymu o panowanie nad półwyspem, na którego wiejskich obszarach panowały jeszcze niemal naturalno-gospodarcze stosunki, a rzadka ludność posiadała ziemi pod dostatkiem, nie tylko zaspakajała w ciągu drugiej połowy IV-go i pierwszej III-go stulecia handlowe potrzeby miejskiego patrycjatu, ale i czyniła zadość rolniczym interesom włościaństwa łatyńskiego. Dopóki kapitał handlowy ogniskował się w stolicy i miastach Latium i Etrurji w rękach przedsiębiorczego patrycjatu, nie przedostając się na wieś i nie rozkładając jej zacofanych drobnogospodarskich stosunków, nie mogły rozwinąć się na półwyspie znaczniejsze nierówności w podziale najważniejszego bogactwa — ziemi. Dopóki między rolniczą włościańską krainą a jej polityczną zwierzchniczką — republiką kupiecką, nie było ściślejszego i głębszego związku ekonomicznego, prócz luźnej wymiany produktów gospodarki rol-

nej na wyroby obcego przemysłu, dopóty nie mogło być mowy o kwestji agrarnej. W IV i pierwszej połowie III-go w. Rzym i „sprzymierzony” półwysp Apeniński — to jeszcze tylko polityczny związek, ale nie całość ekonomiczna. Dopiero przewrót gospodarczy epoki wojen punickich był twórcą tej całości: wciągnął on wieś bezpośrednio w sferę handlowych stosunków świata śródziemnomorskiego i przebudował ją na nowych podstawach kapitalistycznych.

Druą połowa III i pierwsza II-go w. przed Chr., zwana najczęściej epoką „walki o panowanie nad światem”, dała republice rzymskiej na samym półwyspie olbrzymie obszary gruntów państwowych (tak zw. *ager publicus*). Utworzyły się one drogą konfiskaty, jaka dotknęła północnych i południowych „sprzymierzeńców” za chęć zrzucenia jarzma panowania rzymskiego i „zdradę” na rzecz Hannibala podczas najazdu jego na Italję. Ukarano odebraniem znacznej części własności ziemskiej Gallów przedalpejskich, Umbrów, Etrusków i mieszkańców wiejskich Wielkiej Grecji. W poprzednim okresie „walki o panowanie nad półwyspem” taki „fundusz ziemski” wyzyskanoby zgodnie z interesami małorolnych i bezrolnych obywateli-włóścian. Założonoby szereg osad wojskowo-włóściańskich (*coloniae agrariae* lub *agrestes*), asygnując (*assignatio colonialis*) drogą losowania (*sorte*) po 20—30 morgów (*iugera*) na osadnika lub rozdając teże wielkości działki gruntowe, bez tworzenia kolonji, poszczególnym rodzinom włóściańskim, któreby się o to postarały (*assignatio viritanea*). Niewielką jedynie część dotychczasowych nieużytków pozostawionoby jako *ager occupa-*

torius, którego dowolną ilość mógł wziąć w posiadanie każdy rozporządzający dostatecznymi po temu środkami materialnymi gospodarz wiejski pod warunkiem uprawienia i zagospodarowania nowiny. Po raz ostatni dawną tę praktykę zastosował konsul Flaminjusz po dokonanych między pierwszą a drugą wojną punicką podboju Galji przedalpejskiej, czem — według legendarnej tradycji — zjednać miał sobie szczególne względy włościństwa rzymskiego, a więc i szczególną popularność w armji ówczesnej, którą pospolite ruszenie włościńskie tworzyło. W początkach II-go w. stosunki społeczne nie sprzyjały atoli kontynuowaniu dawnej polityki agrarnej patrycjatu miejskiego, niezainteresowanego bezpośrednio w gospodarce rolnej i eksploatacji terenów rolniczych. W czasie wojen punickich wyrosła nowa klasa rządząca, w której skład weszli bynajmniej nie sami przedstawiciele miejskiego patrycjatu. Nobilitet (*nobilitas, nobiles*) utworzył się z rodzin, które dostarczyły Rzymowi czasu wojny zdolnych dowódców wojskowych: dyktatorów, konsulów i pretorów, oraz rzutkich i energicznych administratorów nowonabytych poza granicami Italji prowincyj (*proconsoles i propraetores*). W rękach tej klasy zgromadził się i gromadził dalej cały olbrzymi łup wojenny, zapasy gotówki i szlachetnych kruszców, mnóstwo kosztowności i wreszcie wielkie majątki ziemskie w prowincjach. Korzystając z potęgi, jaką dawało nabyte bogactwo, nobile usunęli od władzy dawny patrycjat miejski i w krótkim czasie zmonopolizowali dla siebie kurulną magistraturę oraz krzesła w senacie, przekształcając się w istny „stan senatorski“ (*ordo senatorius*), t. j. arystokrację

urzędniczą lub zorganizowaną wyższą biurokracją. Największą dla nowej klasy wagę miało opanowanie administracji prowincjonalnej, która stała się niewysychającym źródłem coraz to nowych jej zysków materialnych i potęgi politycznej. Ona to między innymi korzyściami zapewniła nobilem możność wyzyskania bogactw gruntowych w zdobytych na Kartaginie rolniczych i świetnie zagospodarowanych krainach. Po pierwszej wojnie punickiej objął Rzym w posiadanie „śpiczlerz świata starożytnego” — wyspę Sycylię, po drugiej — niemal równie urodzajną prowincję Afrykę. W obu krainach panowała większa własność ziemska i racjonalna nowożytna gospodarka wiejska, prowadzona na wielką skalę przez kolonistów greckich i fenickich. Rzymianie po raz pierwszy zetknęli się z wysoką kulturą rolną, tak bardzo niepodobną do prymitywnych metod i sposobów uprawy, stosowanych w Italji przez zacofane włościaństwo i szlachtę półwyspu. Doświadczenie bezpośrednie poparłi nadto zaznajomieniem się z obszerną literaturą agronomiczną grecką i kartagińską. Nie dziw, że zgromadzony w rękach nobilitetu łupieżczy kapitał ruchomy, głodny zyskowej lokaty, rzucił się chciwie na łatwą zdobycz. Rażno poszło skupowanie majątków ziemskich od zrujnowanych wojną i dalej rujnowanych podatkami prowincjałów — poddanych (*provinciales, dediticii*). Gdzie prawo nie skutkowało, przychodziły w pomoc gwałt i siła, których użyciu sprzyjało jak najlepiej stanowisko wszechwładnego namiestnika. Tak się zaczęło przeobrażenie Rzymu z kupieckiej republiki, panującej nad włościańską Italją, w państwo wszechświatowe, rządzone przez klasę magnaterji ziemskiej.

W wydanem czasie drugiej wojny punickiej prawie, zabraniającem senatorom trudnienia się operacjami bankowemi i handlowemi, co zresztą i naówczas, i później ustawicznie obchodzono i gwałcono, widzieć można oficjalne skonstatowanie utworzenia się nowej klasy rządzącej, monopolizującej czy usiłującej zmonopolizować w swych rękach własność gruntową. Italski *ager publicus*, powstały z konfiskat, u schyłku w. III dokonywanych, stanowił nowy, łatwy i tani łup dla nobilskiego kapitału. Rzecz naturalna — senat nie pokwapił się na ten raz z asygnacjami i zakładaniem kolonij. Znikomą część „funduszu gruntowego” rozdano tym włościanom, którzy najbardziej odznaczyli się i największe ciężary ponieśli w służbie wojskowej podczas walk z Hannibalem w Italji. Resztę pozostawiono na łup goniącemu za gruntami nobilitetowi. Korzystając z prawa okupacji (*ius occupandi*), większość „funduszu” rozchwyтали i zagospodarowawszy przywłaszczyli sobie bogaci przedstawiciele arystokracji senatorskiej. Gdzie nie dawało się okupować, można było nabywać za pieniądze u kwestora: sprzedawany przez państwo *ager quaestorius* stanowił wprawdzie rodzaj pożyczki państwowej, amortyzowanej przez zastrzeżone zawsze w akcie kupna ewentualne wykupienie z powrotem; ale do rzeczywistej amortyzacji najczęściej nie przychodziło i majątek stawał się własnością prywatną nabywcy. Nadto inne, niezaliczone do *ager occupatorius* grunta wydzierżawiali nobile u cenzora (*ager censorius*) za niewielką do skarbu opłatą, którą często po pewnym przeciągu czasu kasowano, przez co traciły charakter państwowych. Za nobilitetem rzucili się na grunta kapi-

taliści miejscy, stanowiący burżuazję stołeczną, choć zwani wojskowym mianem „kawalerzystów” (*equites, ordo equester*). Ich olbrzymie majątki ruchome, nabyte drogą dzierżaw podatkowych w prowincjach (stąd ich druga nazwa: *publicani*) oraz zmonopolizowania wielkiego handlu i transportu morskiego, wreszcie wielkiego przemysłu i bankierstwa, czekały tylko lokaty w eksploatacji najważniejszego bogactwa półwyspu i nowonabytych prowincyj—ziemi. Nadto posiadanie majątku ziemskiego otwierało drogę do senatu i w szeregi rządzącej arystokracji urzędniczej (*hominēs novi*, jak Marjusz, Cycero i inni). Po rozchwytaniu przeważnej części gruntów państwowych przyszła kolej na drobną i średnią własność włościańską. Warunki sprzyjały znakomicie. Włościanstwo italskie, odrywane od roli z górą pół wieku przez służbę w legionach i armjach posiłkowych (*auxilia sociorum*), znajdowało się w ciężkich warunkach. Krainy, kędy przeciągnął Hannibal ze swem najemnem żołdactwem, uległy spustoszeniu, które przedewszystkiem na drobnej własności, jako mniej odpornej, odbić się musiało. Tym włościanom, którzy kryzys wojenny pomyślnie przetrwali, od końca w. III grozić zaczęła konkurencja zboża sycylijskiego i afrykańskiego. Drobnny gospodarz, nie rozporządzając odpowiednim kapitałem, nie mógł przystosować się do nowych warunków drogą zmiany systemów gospodarki, redukcji kultury zbożowej i rozwijania innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Włościanin, zrujnowany już to przez długotrwałą służbę wojskową, już to przez spustoszenie wojenne, już to wreszcie przez kryzys zbożowy w Italji, stawał się pastwą chciwego ziemi nobila lub

miejskiego spekulanta. „Hieny gruntowe“ zapłatywały go w długi, za niewypłacalność odbierały rolę, zrujnowanemu proponowały kupno — oczywiście za tanie pieniądze — jako jedyną deskę ratunku, a często słabego materialnie i nie mogącego się bronić bez ceremonii przemocą wypędzały z chałupy i puszczaly w świat z torbami. Dla praktyki takiej ustalij się w mowie potocznej specjalny termin: „wdzierać się w cudzą własność“ (*grassari in possessionem alicuius*).

Zródła kwestji agrar- Pierwszy okres tej gorączki grun-  
nej według traktatu towej wypadł na schyłek III i pier-  
Katona „De re ru- wszą połowę II-ego w. Jego chara-  
stica“ kterystrykę dał M. Porcjusz Kato  
w wydanej koło r. 150 pracy „O go-  
spodarstwie wiejskiem“ (*De rerustica*). Znajduje-  
my tu przede wszystkim potwierdzenie faktu pow-  
stawiania wielkiej własności w Italji, choć majątku,  
który Kato opisywał, nie można jeszcze nazwać póź-  
niejszym terminem — *latifundium*: wspomina  
autor o 100-morgowej (*iugera*) winnicy, 240 morg-  
gach plantacji oliwnej, nadto łąkach, polach ornych,  
ogrodzie i pastwiskach, co wszystko razem wzięte  
stanowić musiało znaczny bądź co bądź kompleks  
gruntów. Przyczynę gorączki gruntowej widzi dwo-  
jąką: z jednej strony względ na tradycję i dobro pań-  
stwa: „Przodkowie nasi, chwając kogo, za to chwa-  
lili, że był dobrym rolnikiem i gospodarzem wiej-  
skim“, a nadto: „z rolników rodzą się najdzielniejsi  
ludzie i najlepsi żołnierze oraz największym patrio-  
tyzmem odznaczają się ci, którzy to zajęcie uprawia-  
ją“; z drugiej strony wchodzi w grę moment speku-

lacji kapitalistycznej: gospodarka wiejska (agricultura) okazała się jednym z zyskowych przedsięwzięć, dającym się porównać z handlem i bankierstwem; „byłoby może niekiedy rzeczą korzystniejszą lokować kapitał w handlu, gdyby nie związane z tem ryzyko, albo w operacjach kredytowych (foenerari), gdyby nie ujma dla honoru”; „gospodarka wiejska daje najczystsze i najpewniejsze zyski” (maxime purus quaestus stabilissimusque), „którym najmniej grozi konkurencja” (quaestus est minime invidiosus). Gorączkowy charakter pogoni za gruntami, który narażał często nabywającego na rozczarowania, znalazł potwierdzenie w kilkakrotnie powtórzonym ostrzeżeniu: „ostrożnie nabywaj”, nie denerwuj się (ne cupide emas) przy kupnie. Wobec kryzysu zbożowego w Italji i konieczności przystosowania się wielkiej gospodarki wiejskiej do nowych warunków rynkowych, zredukowano kulturę zbożową i rozwijano gospodarstwo plantacyjne, hodowlę trzód, ogrodnictwo i warzywnictwo. „Ze wszystkich gatunków kultur (de omnibus agris) pierwsze miejsce należy się uprawie wina (vineae), drugie zajmuje ogród ze sztucznem nawadnianiem (hortus irriguus), trzecie — trawy pastewne (salictum), czwarte — plantacja oliwna (oletum), piąte — łąka (pratium) i dopiero szóste — niwa (campus frumentarius), poczem następuje już tylko las do wyrębu (silva caedua), zagajnik (arbuscum) i las „żołędny” (glandaria silva). Widać, jak na dłoni, że o ile drobne gospodarstwa produkowały wyłącznie niemal zboże, wielkie, stosując się do aktualnych potrzeb rynkowych, miały charak-

ter plantacyjny. Wywłaszczony drobny gospodarz nie mógł przeto pozostawać na wsi w charakterze dzierżawcy dawniej własnego, obecnie cudzego gruntu. Gospodarstwo plantacyjne, wymagające dużych nakładów, było nie do pogodzenia z drobnem farmerstwem, niezdolnem do meljoracji i rozbudowy. Mógł wprawdzie znaleźć pracę jako stały parobek najemny (*mercennarius*), ale takich wolnych robotników, mniej lub więcej stałych, liczyły gospodarstwa nobilskie bardzo niewiele i powierzano im tylko niekiedy szczególnie odpowiedzialne i wymagające dużej uczciwości i sumienności prace, np. dozоровanie robót gospodarskich (*custos operum*). Mógł stać się wreszcie wędrownym sezonowym robotnikiem (*operarius mercennarius*) lub rzemieślnikiem (*faber*), najmowanym na krótkie terminy najintensywniejszej pracy w porze żniw, winobrania lub zbierania oliwek oraz wytłaczania wina i oliwy: „nie należy najmować robotnika na dłużej, niż na dzień jeden”—powiada Kato—oczywiście, gdy normalny i stały personel roboczy nie wystarczał. Ten zaś składał się z niewolników (*familia rustica*), których obficie dostarczały wojny, zorganizowane i uprawiane aż do czasów Pompejusza bezkarnie korsarstwo i regularny handel, mający swe wszechświatowe centralne targowisko niewolnicze na greckiej wyspie Delos, skąd w dniu dużego obrotu wywożono po 10.000 sztuk zakupionego do wszystkich krajów rzymskich towaru. Niewolnik stanowił tani materiał roboczy, poddający się nadto jak najbardziej bezwzględnej, nie znającej granic, kapitalistycznej eksploatacji. Wolny człowiek był obywatelem (*civis romanus*) lub sprzymierzeńcem (*s o-*

cius) rzymskim, za krzywdy mógł poszukiwać zadośćuczynienia i nie podobna było traktować go jak „zwierzę robocze”, nadto ciążyła na nim powinność wojskowa, która od czasu do czasu na dłużej odrywać go musiała od majątku, gdzie pracował. Niewolnik, jako z prawa „własność ruchoma” (*res mancipii*), a *de facto* człowiek obcy, cudzoziemiec, był absolutnie bezbronny, nie rozporządzał żadnymi prawnymi środkami oporu i nie służył wojskowo. Można go było, gdy się zestarzał lub zachorował nieuleczalnie (*servum senem, servum morbosum*) sprzedać „na szmelc” wraz ze „staremi wółami, zbrakowanym inwentarzem pociągowym, „nieudanemi” owcami, wełną, skórami, zużytymi wozami i żelastwem oraz innemi zbędnymi gratami”; można mu było jak najmniej płacić, t. j. dawać jak najgorsze utrzymanie: „niech piją lurę zamiast wina”, a gdy tej zabraknie, należy do prawdziwego wina domieszać „młodego niesfermentowanego soku winogronowego, octu, moszczu lub zwyczajnej wody;” „przed wydaniem nowej odzieży należy bezwarunkowo starą zabrać”. Gdy zachorował i tracił na czas pewien zdolność do pracy, można mu było za dni opuszczone „wytrącić” przez zmniejszenie porcji utrzymania. Niezaprzeczenie wszystko to stanowiło dla przedsiębiorcy względ pierwszorzędnej wagi, zmniejszało bowiem koszty produkcji i powiększało zyski. Konkurencja z pracą niewolniczą, zamykając wyłączone gospodarzom włościańskim drogę do zarobku na wsi, wobec niechęci wielkich posiadaczy do najemnego robotnika, powodowała migrację do miast proletariatu wiejskiego, który powiększał tu liczbę nędzarzy, pozbawionych pracy i środków

utrzymania, gdyż i z przemysłu, słabo zresztą w Italii rozwiniętego, niewolnik wypierał wolnego człowieka. W połowie drugiego w. wielka własność świeciła już triumf w najżyźniejszych częściach półwyspu: dolinie rz. Po, Etrurji, Kampanji i Italji południowej. Rezultatem było znaczne wyludnienie tych krajów, spowodowane redukcją drobnych gospodarstw. Jedynie we wschodniej części: Umbrji, Picenum i Samnium trzymało się krzepkie i żywotne włościanstwo.

Popularowie a kwestja agrarna      Przewrót w stosunkach rólnych, rozwój wielkiej własności gruntowej i proletaryzacja znacznej części włościanstwa, stworzył sytuację, która groziła rewolucją. Wydziedziczeni, głodni, pozbawieni dachu nad głową i środków utrzymania „obywatele” mogli się zechcieć upomnieć o prawo do życia i pracy. W wielkiem powstaniu niewolniczem r. 140 — 132 uczestniczył pewien odsetek wolnego proletariatu wiejskiego. Można było oczekiwać targnięcia się nietylko na bogactwo, ale i na wszechwładzę rządzącej arystokracji senatorskiej. Musiało płynąć stąd zainteresowanie się nobilitetu kwestją agrarną. Jak w Sparcie atoli, tak i w Rzymie w początkach przewrotu zaprzętała umysły szczególnie militarno-polityczna strona sprawy. „Włościanstwo italskie podbiło dla rzeczypospolitej świat”. Potęgą zewnętrzną Rzymu opierała się na pospolitem ruszeniu wieśniaków obywateli i sprzymierzeńców, którzy własnym kosztem ekwipowali się na wyprawy i z własnych funduszków utrzymywali się w obozie. Państwo nie posiadało dotychczas budżetu wojennego. Wobec kurczenia się

i topnienia średniozamożnej klasy włościańskiej, nasuwało się niepokojące zagadnienie, co będzie z istnieniem państwa i bezpieczeństwem jego granic. „Podupadające włościanstwo nie mogło z dawną gotowością wyruszać na wyprawy wojenne”. Dowiodła tego aż nadto wojna hiszpańska 154 — 134 r.: przez lat dwadzieścia przerzedzone odbywającym się przewrotem agrarnym *legiones i auxilia* nie mogły uporać się z powstaniem kresowem! Topnienie armji sprawiło, że w samym senacie, wszechwładnym organie rządzącej arystokracji urzędniczej, powstało w połowie II-go w., nieliczne wprawdzie, stronnictwo obrońców zagrożonego ruiną włościanstwa. Na czele „ludowców” (*populares*) stał Scypjo Afrykański Starszy, należeli zaś do nich przeważnie dalsi lub bliżsi krewni wielkiego kondotjera: Klaudjusze, Emiljusze, Flamininowie, Leljusze i t. d., „postępowi” *nobile*, zwolennicy i pierwsi pionierowie greckiej kultury wśród arystokracji rzymskiej, którym nieobce były zapewne społeczne również teorie, wyrosłe w w. IV i III na gruncie bogatego życia Hellady.

Lex agraria Tyberju-  
sza Grakcha

Z temże kołem popularów wężłami pokrewieństwa po kadzieli i przekonaniach politycznymi związany był pierwszy organizator demokracji rzymskiej i inicjator kwestji agrarnej — Tyberjusz Grakchus. „Mówiono powszechnie — pisze jego późny biograf —, że do wystąpienia namawiali go dwaj Grecy: retor z Mytileny Diofanes i filozof z Kum Blossjusz”. Nie tylko wpływy przyjaciół, wielbicieli spartańskich królów reformatorów, ale i szczere współczucie dla

rujnowanego przez kapitał włościaństwa, którego nędzy napatrzył się, „jadąc do Numancji przez Etrurję, gdzie w wyludnionej z gospodarzy krainie spotykał przy pracy na roli i trzodach skutych barbarzyńców”, sprawiło, że Grakch znacznie szerzej, niż inni popularowie-nobile, bo nie tylko z punktu widzenia militarno-państwowego, ujął sprawę i stał się prawdziwie demokratycznym wodzem opozycji przeciw klasowemu rządowi arystokratycznego senatu, oparłszy ją na interesach italskiego ludu wiejskiego. Wnie-  
siony przezeń wr. 133 na zgromadzeniu ludowym (c o-  
mitia tributa) trybuński bill agrarny, tak zw. lex Sempronia głosi zakaz posiadania przez jednego ojca rodziny więcej, niż 500 morgów rzymskich (i u g e r a) gruntów państwowych oraz po 250 morgów na każdego z dwóch starszych synów, w su-  
mie nie więcej, niż 1,000 morgów, oraz wypędzania na pastwiska państwowe (p a s c u a p u b l i c a) wię-  
cej, niż 100 sztuk krów i 500 sztuk owiec lub kóz. Okupanci „rola publicznego” (a g e r p u b l i c u s), nobile i kapitaliści mieli prawo zatrzymać sobie na własność (jako a g e r p r i v a t u s p l e n o i u r e) odpowiadającą normie część okupowanego terenu, reszta zaś podlegała konfiskacie na rzecz państwa bez wypłaty odszkodowania. Konfiskowane grunta miały ulec podziałowi na drobne działki, po 30 morgów rzymskich liczące, i rozdaniu proletarjatowi włościańskiemu. Projekt nie robił różnicy między „obywatelami rzymskimi” (c i v e s) a „sprzymierzonymi Italikami” (s o c i i l a t i n i e t i t a l i c i); miał na względzie nie tylko bezrolnych, którzy już zaciągnęli się w szeregi proletarjuszów miejskich, ale i pozostałych na wsi, a zagrożonych konkurencją z nie-

wolnikami wiejskich robotników (operarii mercenarii). Nowi posiadacze nie korzystali z prawa aljenacji i obowiązani byli płacić do skarbu niewielki czynsz (vectigal). Do uskutecznienia całej skomplikowanej operacji, związanej z wykonaniem reformy, powoływała lex Sempronia komisję z trzech członków (triumviri agris dandis assignandis), wybieranych co roku przez zgromadzenie ludowe. Komisja otrzymywała bardzo rozległe pełnomocnictwa: miała dokonać odmierzenia (mensura) podlegających konfiskacie części gruntów państwowych po dokładnem zbadaniu pochodzenia praw własności wszystkich posiadaczy, samej następnie konfiskaty, przyczem przysługiwało jej prawo wyboru gruntów oraz rozstrzygania wszelkich z czynnościami jej związanych i z tychże wynikających procesów sądowych w jedynej i ostatniej instancji, wreszcie podziału konfiskowanych gruntów zgodnie z treścią billu i wypłacenia obdarzonym niemi subsydjów ze spadku po pergamskim królu Attalu na zagospodarowanie się w nowych siedzibach. Prawo, po długiej i zaciętej walce uchwalone przez comitia, zmierzało do zahamowania rozwoju wielkiej własności gruntowej i odrodzenia włościactwa. Reforma, którą zapowiadało, była o wiele skromniejsza, niż przed stu laty uskuteczniiony w Sparcie „nowy podział gruntów”. Chodziło nie o „nacionalizację” „czy upaństwowienie” ziemi, ale zaledwie o zwrot państwu części przywłaszczonych przez jednostki dominjów. „Socjalistyczny” zakaz aljenacji nadanych gruntów stanowił konieczność, o ile cała reforma nie miała być paljatywem, wszelkiej trwałości i raczenia pozbawionym. Bez tego zastrzeżenia

odrodzona drobna własność ziemska w krótkim czasie stałaby się znowu łupem chciwego na bogactwo gruntowe kapitału. Tylko dotknięci w swych interesach materialnych, bo skazani na okrojenie majątków i zysków, nobile i dzierżawcy pastwisk państwowych mogli uważać reformę za zamach na prawo własności, nazywać obdarowanych konfiskowanymi gruntami proletariuszów członkami „komuny” (k o j n o n ó s) i przepowiadać „podział całego bogactwa narodowego na zasadach wspólnoty”, powtarzając zapewne rzucane tu i ówdzie przez demokratycznych agitatorów o wiele radykalniejsze, niż sama lex Sempronia, hasła. Z punktu widzenia politycznego prawo, oddające zarząd nad majątkiem i skarbem państwowym w ręce zgromadzenia ludowego i podrywające przez to oligarchję nobilską, której podstawą była właśnie wszechwładza finansowa, miało daleko radykalniejszy i rewolucyjniejszy charakter. Tem się tłumaczy, że bezpośrednio po uchwaleniu prawa większość senatorów popularów, ze Scypjonek Afrykańskim na czele, odstąpiła Grakcha i przeszła do wrogiego reformie agrarnej stronnictwa optymatów (o p t i m a t e s). Umiarkowany charakter nie zapewniał jej wcale powodzenia, skazywał jedynie na dłuższą agonję. Komisja, do której wybrano Tyberjusza i Kajusza Grakchów oraz Appjusza Klaudjusza, a po zamordowaniu autora projektu i śmierci Klaudjusza — Kajusza Grakcha, Fulwiusza Flakka i Papirjusza Karbona, acz rozpoczęła i prowadziła pracę swą energicznie, zwłaszcza w dolinie rz. Po i nad zatoką Tarentyńska, gdzie grunty państwowe największe zajmowały obszary, a ich okupacja najrozsleglejsze poczyniła postępy, napotykała ustawicznie

niemożliwe do pokonania trudności. Wielcy posiadacze usiłowali unikać ekspropriacji drogą fikcyjnej sprzedaży, lub skarżąc się, że poczynili wielkie nakłady na meljoracje, domagali się za nie odszkodowania. Powszechnie niemal starano się ukryć pochodzenie majątku i zasłaniano się brakiem dokumentów. Sypało się ciągle mnóstwo zażaleń, że komisja zdradzała to zbytnią pochopność konfiskowania, to stronniczość w rozstrzyganiu związanych z jej działalnością procesów. Utyskiwano, że konfiskowała grunty, które okupowanymi państwem nie były, ale od niepamiętnych czasów stanowiły własność prywatną, nabytą drogą kupna lub asygnacji, że przy decydowaniu, które części „pola publicznego” podlegać mają konfiskacie, które zaś pozostać jako norma w rękach posiadaczy, „zabierano grunty uprawne, a pozostawiano same nieużytki”, że „właścicieli przenoszono i przesiedlano w obce strony, urządzając istną wędrówkę ludności”.

<p>Sprawa rolna w reformie Kajusza Grakcha</p>	<p>Powikłania te wywołały wkrótce krytykę Tyberjuszowej reformy w samym obozie demokratycznym. Radykalny odłam italski zarzucał jej potowiczność: należało wywłaszczyć wszystkich większych posiadaczy i przeprowadzić nowy „sprawiedliwy” podział gruntów na modłę grecką. „Własność ziemska ma nielegalne pochodzenie: jej źródłem — przemoc i przywłaszczenie mienia narodowego”. Umiarkowana część stronnictwa popularów, wielka i średnio-zamożna burżuazja wraz z italską „sprzymierzeńczą” arystokracją miała w pogotowiu inne zgola zarzuty. Rozdawanie gruntów państwowych</p>
--	---

drobnymi działkami nazywano „trwonieniem dobra publicznego”. Z większym pożytkiem dla skarbu była by sprzedaż na własność całego gruntowego „funduszu”; czegoby się sprzedać nie dało, należałoby wypuścić w dzierżawę, nie drobnymi jednak działkami, ale dużymi kompleksami, gdyż tylko taki sposób eksploatacji byłby istotnie produkcyjny. Na małym kawałku ziemi ubogi gospodarz pędzić wszak musi nędzną egzystencję, uciskany i wyzyskiwany przez bogatych sąsiadów, i nie może zgoła płacić regularnie podatków państwowych. Inaczej rzecz się ma z wielką własnością i wielką dzierżawą, która pozwala na wszelkiego rodzaju meljoracje i stosowanie racjonalnych metod gospodarczych. POCO gwałtem starać się utrzymać to, co samo życie skazało na zagładę? Duże majątki dawać winny skarbowi znaczne dochody. Ubodzy, którzyby tracili daremnie siły, walcząc o byt w swych małych gospodarstwach, mogliby jako żołnierze otrzymywać z tego źródła obfity żołd, lub w czasie pokoju wystarczające do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb wsparcie, wreszcie zarobki w przedsiębiorstwach, któreby państwo, odpowiednie środki posiadwszy, zainicjować i prowadzić mogło. Rozłam, wynikły w obozie popularów na tle kwestji agrarnej, ułatwił reakcji zatamowanie prac komisji triumwirów: w r. 129 były przewodca popularów Scypjo Afrykański przeforsował w zgromadzeniu ludowem wniosek, który związane z konfiskatami i asygnacjami gruntowymi procesy przekazywał konsulom, co komisję czyniło zależną od magistratów i senatu. Niedosć na tem. Tenże rozłam zmusił Kajusza Grakcha do poważnego przeinaczenia Tyberjuszowej reformy. Czyniąc ustępstwa na rzecz

prawicy obozu demokratycznego, Kajusz musiał, prócz billów agrarnych, utrzymanych naogół w duchu pomysłów brata, zaproponować przyjęte przez komisję dwa niezgodne z charakterem „włościańskiej” reformy wnioski: *lex militaris* wkładala na skarb obowiązek mundurowania żołnierzy pospolitego ruszenia, *lex frumentaria* wprowadzała rozdawnictwo zboża między głodny proletarijat stołeczny. Same asygnacje gruntowe za Kajusza Grakcha zasadniczej uległy zmianie: wyznaczano nie drobne kawałki ziemi po 20—30 morgów rzymskich, ale spore kompleksy po 200 i więcej morgów. Kajusz musiał lawirować między radykalną demokracją włościańską a umiarkowaną burżuazyjną. To go właśnie zgubiło. Młodszy Grakch i jego przyjaciele polityczni rozumieli dobrze, że warunkiem koniecznym urzeczywistnienia reformy w duchu projektów Tyberjusza było nadanie Italikom praw obywatelstwa rzymskiego, co wprowadziłoby włościanstwo w ramy życia politycznego rzeczypospolitej i zapewniłoby reformie agrarnej przemożne poparcie w zgromadzeniu tryb. Projekt *civitatis danda e* wyrósł z kwestji agrarnej i z nią jak najściślej był związany. Rozumiał to wszakże i obóz optymacki; wiedział, że po nadaniu praw obywatelstwa posypią się natychmiast nowe wywłaszczenia i asygnacje gruntowe. Optymaci wyzyskali lawirującą politykę Kajusza: burżuazję — publikanów i plebs miejski — zastraszyli „socjalizmem” reformatora, radykalne włościanstwo italskie zniechęcili doń insynuacją małej dbałości o interesy rolników. Znana opozycja zjednanego dla optymatów przez senat trybuna Liwjusza Druzusa, który na każdy bill Grakcha,

wnoszony w interesie kapitalistów, drobno-mieszczaństwa lub ludu miejskiego (plebs urbana), odpowiadał wnioskiem włościańskim, miała na celu zorganizowanie przeciw popularom kontrrewolucji italskiej. Optymacy usiłowali poważnie dwa odłamy demokracji i, bijąc przeciwników ich własnymi siłami, pogrzebać zarówno sprawę rolną, jak ogólnopanstwową demokratyczną reformę. Bismarkowska gra powiodła się im w zupełności. W r. 121 Kajusz, nie poparty ani przez mieszczański, ani przez włościański obóz, przepadł na wyborach. Senat wydał dekret, wprowadzający w Rzymie „stan oblężenia (tak zw. *senatus consultum ultimum*, które zaczynało się od wyrazów: *videant consules, ne quid detrimenti res publica capiat*, i wyposażało konsula w bardzo rozległe pełnomocnictwa) celem obrony istniejącego ustroju państwowego”, a wykonawca dekretu konsul Opimjusz, zawzięty optymata, zmobilizował siłę zbrojną przeciw garstce upartych popularów. Zginęli w walce ulicznej, a optymacy święcili zwycięstwo niezwłocznym unicestwieniem agrarnej reformy Grakchów.

Reakcyjne ustawy  
 agrarna r. 121—III  
 przed Chr.

Osiągnięto je na drodze wydania trzech uchwał zgromadzenia ludowego. W pierwszej, ogłoszonej jeszcze w r. 121, nadano wszystkim, którzy od asygnacyjnej komisji triumwirów grunta otrzymali, całkowite prawo ich aljencji drogą sprzedaży. Nowela przekształcała reformę Tyberjusza w bezsensowny paljatyw. Druga uchwała — *lex Thoria* (*Spurii Thorii tribuni plebis*) z r. 119—118 zakazywała nadal wszelkich asygnacyj

gruntowych, t. j. kasowała komisję triumwirów, na okupantów „pola publicznego” wkładała obowiązek płacenia do skarbu niewielkiego czynszu za prawo eksploatacji gruntów państwowych, a dochody z tego źródła przeznaczala na rozdawnictwa zboża. Trzecia — z r. 111 — stanowiła, że cały ager publicus narodu rzymskiego w Italji, jaki istniał w r. 133, t. j. przed wystąpieniem Tyberjusza Grakcha, ma odtąd stanowić własność prywatną: „ager, locus, aedificium — omnis, qui supra scriptus est, privatus esto”. Wszelkie ograniczenia sprzedaży i kupna (emptio, venditio) znajdujących się w prywatnem ręku gruntów publicznych ulegały radykalnej kasacji. Grunta te wciągnięte być miały do list cenzusowych, gdzie dotychczas, jako publiczne, nie figurowały zgółła. Zabroniono wszczynania procesów i dochodzeń co do legalności ich posiadania lub czynienia posiadaczom przeszkód w ich eksploatacji. Zakazano wnoszenia tego rodzaju spraw do senatu (neve quis de ea re ad senatum referret) lub na zgromadzenie ludowe. Wszelkie świadczenia skarbowe, jakie dotychczas posiadaczów „pola publicznego” obciążały, jako to: naprawa dróg, opłata za okupację, czynsz za korzystanie z pastwisk (scriptura) i t. p., uległy kasacji. Wobec tak kategorycznej reakcji niemożliwością stawał się na przyszłość powrót do Grakchowych projektów rozstrzygnięcia kwestji rolnej drogą odpowiedniego wyzyskania gruntów państwowych.

Reforma wojskowa  
 Marjusza a kwestja  
 agrarna

Reforma wojskowa Marjusza, zrywająca z systemem pospolitego ruszenia włościańskiego i przystosowująca ustrój armji do warunków, stworzo-

nych przez proces rozwoju wielkiej własności gruntowej i proletaryzację ludności wiejskiej, nie zmieniając zasadniczo problemu agrarnego, stworzyła nową kategorię pragnących i domagających się ziemi w nagrodę za służbę (*m u n u s m i l i t i a e*) weteranów i ich interesy wysunęła na plan pierwszy. Po skończonej kampanji żołnierz wracał do proletarjackiej egzystencji i jedynym sposobem trwałego zabezpieczenia jego bytu było obdarzenie go majątkiem ziemskim takiej wielkości, by mógł do śmierci wytrzymać konkurencję z wielkimi gospodarstwami obszarników. Ponieważ nie chodziło już o odrodzenie włościactwa italskiego, ale o wynagrodzenie weteranów, można było asygnować grunta państwowe prowincjonalne, których było poddostatkiem. Takie nowe cechy, wynikłe z jednej strony z rozłamu w poglądach demokracji na kwestję agrarną, z drugiej — z uchwał reakcyjnych r. 121—111 i reformy Marjusza, ujawniał bill rolny, wniesiony i uchwalony w r. 100 za sprawą trybuna ludowego Apuleusza Saturnina. Trybun domagał się podziału i rozdania tych gruntów, które „podczas napadu Cymbrów i Teutonów na Galję za i przedalpejską wpadły w ręce barbarzyńców, a po zwycięstwie Marjusza uległy konfiskacie na rzecz państwa z pominięciem dawnych posiadaczy z pośród krajowców Gallów”. Miano prócz tego założyć szereg kolonij rolniczych (*c o l o n i a e a g r e s t e s*) w prowincjach Sycylii, Achai i Macedonii. Na wykonanie operacji przeznaczano bogactwa i kosztowności, należące do świątyni w Tolozie, co zresztą bynajmniej wystarczyć nie mogło. Prawo miało na względzie zabezpieczenie i zaopatrzenie w grunta weteranów Marjuszowych, co wnioskodawca wyraźnie i do-

bitnie podkreślał. Grunta rozdawać należało dużemi działkami, po 100 morgów rzymskich (iugera), na własność, bez żadnych ograniczeń praw posiadacza. O dzierżawie państwowej lub zakazie aljenacji mowy zgoła nie było; z hasłem „nacionalizacji ziemi” i odrodzenia drobnej gospodarki zrywano radykalnie z obdarowanych weteranów chciano uczynić średnio zamożnych obywateli ziemskich. Mimo tak umiarkowanego charakteru, nie obeszło się podczas uchwalania projektu bez walki orężnej. Nadto Saturnini z przyjaciółmi zginęli ukamienowani przed kurją w roku następnym, a „reformę” wykonano jedynie częściowo, nie asygnując gruntów w Galji i zakładając tylko kilka z projektowanych kolonij w prowincjach dla weteranów Marjuszowych. Próba ponownego przeforsowania projektów Apuleusza Saturnina podjęta w r. 99 przez trybuna Tyberjusza Sekstjusza skończyła się zupełnem fiaskiem. Lex agraria samą swą nazwą, bez względu na treść, przerażała rządzącą biurokrację senatorską, wielkich obywateli ziemskich i kapitalistów-publikanów, dzierżawiących i eksploatujących grunta państwowe w prowincjach. Widziano w niej zarzewie wszelkich rozruchów, hasło niebezpiecznej agitacji radykalno-demokratycznej i groźbę rewolucji włosciańskiej. Drżeli przed nią nie tylko optymaci agrariusze, ale i umiarkowani burżuazyjni popularyści.

Rewolucja italska  
i reakcja Sulli  
a kwestja agrarna  
zwaney przez rzymską tradycję kronikarską „wojną

Istotnie — kwestja agrarna odegrała wybitną rolę w zorganizowaniu i uporczywem trwaniu, blisko dwuletniem, wielkiej italskiej rewolucji,

ze sprzymierzeńcami" (*bellum sociale*), a wybuchłej pod hasłem zdobycia praw obywatelstwa rzymskiego dla wszystkich Italików. Niedarmo przedrewolucyjny wódz włościaństwa i organizator wszechitalskiego włościańskiego związku pod nazwą „Italji”, Liwjuż Druzus Młodszy, za przykładem Kajusza Grakcha łączył hasło polityczne z projektem agrarnym zakładania nowych kolonij na półwyspie i Sycylii: uzyskanie praw obywatelskich miało być drogą do zatamowania zaborczości kapitału i do wywłaszczenia obszarników. Tak ujmowali sprawę insurekcji r. 90—88: włościanie z Samnium, Apulji i Kalabrii oraz łączący się z nimi wywłaszczeni z drobnych gospodarstw obywatele (*cives*) rzymscy i robotnicy wiejscy z obszarnickich majątków Etrurji i Umbrji. Charakterystycznym również szczegółem był udział w rewolucji niewolniczego proletariatu rolnego, albo przechodzenie na jej stronę rzymskich garnizonów, co zmuszało rząd do werbunku Gallów, Numidów, mieszkańców lennych państweczek wschodu i wyzwolenców. Formalne zwycięstwo rewolucji — nadanie praw obywatelstwa „sprzymierzeńcom” italskim — nie było zwycięstwem rzeczywistym. Pomijając to, że nowi obywatele przez czas dłuższy byli niby „obywatelami drugiej klasy”, zapisanymi do niektórych tylko specjalnych tryb, konstytucja Sulli, pozbawiając zgromadzenie ludowe władzy i znaczenia, odebrała ich obywatelstwu resztę wartości. Nadto reakcja sullańska ciężko dotknęła włościanstwo italskie, które jeszcze w r. 83 walczyło z jej wodzem w szeregach Marjanów, pod względem gospodarczym. Sulla uważał, że „Rzymianie dopóty nie zazną spokoju, dopóki istnieć będą samnickie

gminy włosciańskie, i dlatego w krainie tej nie można zostawić kamienia na kamieniu". Z mściwej ręki reakcyjnych terrorystów zginęło około 100.000 młodzieży samnickiej. Liczba drobnych gospodarzy wiejskich uległa w całej Italji bardzo znacznej redukcji, a w niektórych miejscowościach klasa ta zniknęła zupełnie.

Rozwój latyfundiów · Pogrom ludności rolniczej, pro-  
 w w. I przed Chr. skrypcje, wywłaszczenia i grabieże  
 i traktat Warrona wypadły na korzyść ocalałym obszar-  
 „De re rustica“ nikom i spekulantom gruntowym.  
 W okresie posullańskim z jednej stro-  
 ny rozwijała się niebywale charakterystyczna dla  
 Rzymu I w. gospodarka pieniężna, mnożyły się sto-  
 warzyszenia publikanów, inicjowały kolosalne, nie-  
 jednokrotnie skandaliczne, afery spekulacyjne, obok  
 tuzów finansjery (e q u i t e s) uwijały się zastępy ren-  
 tjerów (tribuni a e r a r i i), więksi i mniejsi lich-  
 wiarze (f e n e r a t o r e s, n e g o t i a t o r e s), agen-  
 ci bankowi (m i s s i i n o p e r a s) i dostawcy na po-  
 trzeby armji, giełda (f o r u m) pracowała gorączko-  
 wo, sprzedając i skupując idące w górę i spadające  
 akcje (p a r t e s, p a r t i c u l a e), wywołując ich roz-  
 chwytywanie (p a r t e s e r i p e r e) przez żadne gry  
 i łatwych zysków rzesze wielkich i drobnych kapita-  
 listów. Z drugiej strony w tymże czasie przyplnęła  
 nowa fala gorączkowej pogoni nobiletu za własnoś-  
 cią gruntową. Magnaci ziemscy otrzymali specjalną  
 nazwę p r i n c i p e s, a posiadając na własnym żo-  
 dzie tłumy klientów (c l i e n t e s), patronując niekie-  
 dy całym miastom, stworzyli istne możnowładztwo,  
 którego rządy miały odegrać rolę mostu, prowadzą-  
 cego od republiki do pryncypatu. Krassus ulokował

w ziemi koło 200.000.000 sesterców. Pompejusz, „nigdy się nie targując”, skupywał bez końca sąsiadujące z jego dobrami grunta. Pompejańczyk Domicjusz Ahenobarbus, zagrzewając żołnierzy pozostających pod jego komendą 33 kohort do walki z Cezarem, obiecywał każdemu z 15.000 ludzi po 4 morgi rzymskie (iugera) na głowę ex suis possessionibus. Magnaci namiętnie „zaokrąglali” swoje włości (fundos continuare) coraz to nowymi nabytkami, nie cofając się przed żadnym środkiem, nawet „wypędzaniem przemocą słabszych sąsiadów” (expulsiones vicinorum) i „grabieżą gruntów” (latrocinia in agris). Majątki ich zajmowały całe „okolice” (regiones) i z katonowskich fundi przekształcały się w latifundia. Opisał je przyjaciel Cyncerona, uczony encyklopedysta M. Terencjusz Warro w traktacie agronomicznym „o gospodarstwie wiejskim” (de re rustica). Majątek, który ma na względzie, stanowił posiadłość obszarnicką, typowe latifundium, zajmujące cały niemal powiat. Największą część tego olbrzymiego obszaru zajmowały pastwiska: oczywiście hodowla trzód, której Warro o wiele więcej, niż Kato, poświęca miejsca, stała się jedną z podstawowych gałęzi gospodarstwa wiejskiego; na pastwiskach na wielką skalę siano rośliny pastewne. Zarysował się już, zwłaszcza w niektórych miejscowościach, jak wschodnie zbocza Apeninów, górzysty Epir w Grecji, część prowincji Afryki, przyszły saltus epoki cesarstwa. Nadto, wraz z rozwojem wielkiej własności ziemskiej i nowymi zdobyczami gruntowymi nobilskiego kapitału, zakwitwały mało praktykowane dotychczas rodzaje kultur. Sady owocowe, których Kato jeszcze

nie wymieniał osobno, rozrosły się do tego stopnia, że „cała Italja wydawać się mogła jednym wielkim ogrodem”. Duże przestrzenie w sąsiedztwie domostwa, często pałacu letniego, zajęły parki i zwierzyńce, gdzie znajdowały się ptaszarnie (*ornithones*), zagajniki dla zwierzyny (*leporaria*) i stawy zarybione (*piscinae*). Hodowli drobiu, zwierzyny i ryb poświęca Warro osobny rozdział (*de pastionibus villaticis*) i, wobec dużego popytu na taki towar w stolicy i innych miastach italskich, uważa tę gałąź gospodarki wiejskiej za bardzo zyskową. Niedosć na tem. Obszarnicy chętnie zakładali w swoich dobrach fabryki ceramiczne i cegielnie (*figlinae*), tkalnie (*textores*) i wreszcie domy zajezdne (*tabernae deversoriae*), konkurując zbytem fabrykatów z przemysłowcami miejskimi. Rozrost gospodarstw wymagał nieskończonego pomnażania rąk roboczych, a kapitalistyczne cele gospodarki zachęcały do wyzyskiwania materiału niewolniczego, którego obfitość, mimo pogromu korsarzy śródziemnomorskich przez Pompejusza, podtrzymywały wojny i profesjonalny wielki handel. Wiek I był też klasycznym okresem rozwoju niewolnictwa rzymskiego, znajdującego analogję jedynie w dziejach Nowego Świata: greckie gospodarstwo wiejskie nie znało nigdy pracy niewolniczej, którą Grecy stosowali wyłącznie w przemyśle i życiu domowym; rzymskie *familiae urbanae*, acz nieraz bardzo liczne, niknęły wobec tłumów niewolników, zatrudnionych na wsi, na plantacjach i pastwiskach (*familiae rusticae*). Kato obok *servi* wspominał jeszcze dość często o wolnych robotnikach; Warronowi znani są również bezrolni sezonowi najmici i małorolni

włościanie „na dorobku” (*pauperculi... qui ipsi colunt*), pracujący całymi rodzinami (*cum sua progenie*) na gruntach obszarnika, ale Warro lekceważy najzupełniej tę kategorię pracowników, stanowiącą „produkt gruntowej gorączki i zachłanności nobiletetu”; radzi używać wolnych rąk roboczych tam tylko, gdzie należy szczerdzić niewolnika, np. „w miejscach niezdrowych, gdzie łatwo zachorować i umrzeć”. O wolnych rzemieślnikach (*fabri*) nie wspomina wcale. Proces wywłaszczenia włościan i rozwoju niewolnictwa, wznowiony i wzmocniony przez pogrom rewolucji italskiej i reakcją Sullańską, zaostrzał — rozumie się — kwestię agrarną. Ogarniał on nadto coraz większy obszar, sięgając nawet greckich prowincyj wschodnich, gdzie apetytom nobiletów pomagała rujnująca liczną dotychczas klasę drobnych rolników finansowa administracja rzymska, wykonywana przez kapitalistów *publikanów*. U Warrona znajdujemy wzmiankę o „niewypłacalnych dłużnikach” (*obertati*), pracujących w ekonomjach obszarników rzymskich w Illirji, Azji i Egipcie; były to ofiary ucisku podatkowego, odbywające „roboty karne” po majątkach nobiletów — tani i nie mniej od niewolniczego wygodny materiał roboczy.

Ostatnie wystąpienie  
demokracji rzymskiej  
a kwestja agrarna.  
„Spisek Katyliny”  
i projekt rolny  
Serwiljusza Rulla

O krzywdy proletariatu i nęczę  
włościanina nie miał się kto w I w.  
upomnieć. Dość silna i młodzieńczo  
odważna za Grakchów demokracja  
rzymska po Sullańskim pogromie  
beznadziejnie była złamana i pobita.  
Rządząca biurokracja magnacka, czyni-  
niwszy sobie klientelę z demo-

kratycznych elementów ludności stołecznej i społeczeństwa italskiego, zdeorganizowała instytucje republikańskie i uniemożliwiła legalną walkę z oligarchią senatu lub wszechwładztwem jej przywódców. Zgromadzenie ludowe (comitia), które w II w. służyło za miejsce do podejmowania kwestji agrarnej przez rzeczników interesów plebsu — trybunów, pozabawione przez Sullę wszelkiego znaczenia, później stało się za czasów Pompejusza, Krassusa i Cezara, acz rzekomo odrodzone, karykaturą instytucji politycznej: na forum Romanum współzawodniczący ze sobą oligarchowie przy pomocy kupionych tłumów klienckich załatwiali własne sprawy i porachunki; miast niezależnego głosu trybunów ludowych, rozległy się opłacane mowy agentów i jurgeltników magnackich; miast walki i ścierania się stronnictw, odbywały się nędzne targi lub uliczne bójki wynajętych przez różne domy nobilskie gromad. Zupełną tylko rezygnacją włościaństwa italskiego tłumaczyć się może udział w powstaniu niewolniczem r. 73 wolnego wiejskiego proletariatu: obywatel, civis Romanus, łączył się ze zbuntowanym „stadem“ niewolników. Taką rezygnacją brzmiały nawoływania trybuna Licynjusza Makra do biernego oporu, prawdziwy głos na puszczy, nie znajdujący żadnego echa wśród tłumu klientów miejskich: „Prześcieńcie krew przelewać za magnatów; niech sobie, jak chcą, dzielą między sobą dowództwa i rozchwytyują urzędy, niech domagają się triumfów i pod własnymi znakami (cum imaginibus suis) ścigają Mitrydatesa, Sertoriusza i ocalałych wygnańców, lecz wy siebie przed niebezpieczeństwem osłońcie; nie czyńcie wysiłków żadnych, nie składajcie ofiar, za które was nikt nie

wynagradza. Co najwyżej, zechcą w nagrodę za waszą służbę obywatelską dać wam zboże ze skarbu, oceniając w ten sposób wolność każdego z was na 5 modii — utrzymanie nie większe od porcji więziennej". Nieliczni prawdziwi demokraci rachowali, mimo wszystko, na resztki włościactwa italskiego i łaknących ziemi weteranów. Nie przestawali wołać, że „grunta, zdobywane na nieprzyjaciółach, należało dzielić między bezrolnych i małorolnych, możliwie porównu (*quam maxime aequabiliter*), sprawiedliwość bowiem wymaga wyposażenia ziemią tych, co zdobyli ją potem i krwią własną." Jeden z takich obrońców zrujnowanej Italii włościńskiej wystąpił w jej imieniu w r. 64 z billem agrarnym, korzystając z nieobecności w Rzymie wszechwładnego naówczas Pompejusza, który kończył właśnie drugą wojnę z Mitrydatestem i dokonywał podboju wschodu. Projekt Serwiljusza Rullusa zakrojony był na wielką skalę i z tego względu podobny do pomysłów agrarnych starszego Grakcha. Tylko nowy rzecznik sprawy agrarnej nie miał już do rozporządzenia dużych obszarów „pola publicznego" w Italji, przekształconego niemal w całości we własność prywatną na mocy ustawy z r. 111. Utracony „fundusz" gruntowy trzeba było zastąpić przez nabyte w wielkich wojnach końca II-ego i połowy I-ego wieku bogactwa wschodnie. Bill — *lex Servilia* — proponował sprzedaż kosztowności i kruszców, pobranych od pokonanego nieprzyjaciela w postaci kontrybucji lub łupu wojennego, dalej — gruntów, lasów, stawów rybnych, zakładów przemysłowych, budynków i t. p., t. j. całego prowincjonalnego „pola publicznego" w Azji, Bitynji, Licji, Cylicji, Macedonji, Achai, Sy-

cyli, Afryce i Hiszpanji, wreszcie — wszelkich wpływających z prowincji podatków (*vectigalia*) drogą ich wykupu przez gminy miejskie i wiejskie. Za otrzymane ze sprzedaży kolosalne sumy należało zakupić grunta w Italji w jak największych rozmiarach. Olbrzymiej operacji dokonać miała komisja dziesięciu, wybrana przez zgromadzenie tryb (*comitia tributa*) i obdarzona władzą pretorską (*decemviri praetoria potestate*). Taż komisja winna była następnie zająć się podziałem resztek „pola publicznego” w Kampanji, z których spodziewano się wykroić ogółem 5,000 drobnych działów po 10 morgów rzymskich (*iugera*) bardzo urodzajnej ziemi, oraz zakupionych gruntów italskich. Nowi posiadacze nie mieli być całkowitymi właścicielami: musieli płacić do skarbu czynsz i nie korzystali z prawa aljenacji. Reforma miała na celu jak dawniej Grakchowska, odrodzenie włościactwa i odrodzonemu zapewnić dostateczną siłę odporną przeciw apetytom gruntowym nobiletów i kapitalistów. Inicjator marzył zapewne o wykupie całej własności ziemskiej na półwyspie i podziale całej Italji między ludność rolniczą. Pierwiastek „nacjonalizacji ziemi” nie był projektowi obcy: podzielone grunta nie miały przecież stać się całkowitą własnością prywatną, miały być raczej dzierzawą mienia narodowego. Ale od „socjalistycznych” teorii greckich i epoki Grakchów *bill Rullusa* był dość daleki. Proponował nie wywłaszczenie, ale wykup, nie uznawał przymusu, lecz uzależniał przeprowadzenie poszczególnych transakcyj kupna od zgody poszczególnych posiadaczy. O odrodzeniu włościactwa drogą rewolucyjnej częściowej lub całkowitej eksproprijacji

można było myśleć za czasów Grakchów lub wojny domowej 90 — 88 r., niepodobna — po sullańskim pogromie. Zrujnowane włościństwo italskie, jedyny element społeczny, na którym oprzeć się mogli agrarni reformatorowie, było bezsilne wobec plebsu miejskiego, składającego się z drobnomieszczactwa, zależnego materialnie od kapitalistów publikanów, i klienteli nobilitetu. Zgromadzenie ludowe, które niegdyś umiało narzucać swoje plebiscyty senatowi, zdeorganizowane i zdeprawowane przez magnaterję i kapitał, pozbawione zdrowego elementu włościńskiego, szło na pasku tych, w których klasowe interesy godziła wszelka reforma rolna. Niegdyś, by zgubić Kajusza Grakcha i pogrzebać jego zamiary, senat musiał organizować kontrrewolucję włościńską. W r. 63 Cycero zwalczał Rullusa, udowadniając w zgromadzeniu „ludowem“, że bill jego grozi krachem prowincjonalnych operacji i przedsięwzięciom kapitalistów, gdyż proponuje wykup podatków, oraz pomniejsza autorytet „pierwszego obywatela“, imperatora Pompejusza i prześwietnej biurokracji magnackiej, stwarza bowiem wszechwładną jakąś ponad niemi komisję. Dawniej lud oklaskiwał nawoływanie swych przewódców do „zrównania z ziemią wszystkich konsulatów i dyktatur“; teraz oburzał się wraz z Ciceronem na samą myśl, że „Rullus jako trybun i decemwir mógłby pewnego dnia przybyć do Pontu i zawezwać przed swe prostackie oblicze samego Pompejusza z siłą zbrojną do pomocy przy sprzedaży tych gruntów, które wielki wódz zdobył własnym trudem“. Wniosek ostatniego reformatora agrarnego naturalnie przepadł, sam autor musiał go cofnąć: nie było w zgromadzeniu ludowem Italików, którzyby go

podtrzymali. Zato znaleźli się wkrótce potem w tak zwanym drugim „spisku Katyliny”, ostatniem rewolucyjnym wystąpieniu demokracji, słabem echu wojny domowej 90 — 88 r. Katyliną ogłosił reformę rolną w duchu projektu demokracji trybuna za jedno z hasel głównych swego rewolucyjnego zamachu. Sprawili to, że pod sztandar zdeklasowanego nobila garnęły się nie tylko tłumy zbiegłych niewolników, ale i „biedota włościańska” (*agrestes homines tenues atque egentes*), i wolny lud roboczy wiejski, że „zło rewolucji zaległo znacznie większą, niżby się zdawało, przestrzeń i rozpełzło się po całej Italji, przedostało za Alpy i, wędrując tajnymi drogami, opanowało wiele prowincyj”. Ruch Katyliny zdobywał zwolenników wszędzie, gdzie kapitalizm gruntowy wywłaszczał co dnia nowe dziesiątki drobnych gospodarzy. Bill Rullusa tak był popularny, że nie tylko Cycero musiał mobilizować przeciw niemu wszystkie konserwatywne żywioły i stworzyć do zwalczania katylinarczyków potężny blok antirewolucyjny (*concordia ordinum*), złożony z „dobrze myślących” (*boni*) senatorów, kapitalistów, klienteli jednych i drugich oraz średniej i drobnej burżuazji, ale późniejsi demokratyczni trybunowie i udający demokratów uzurpatorzy z *lex Servilia* czerpali materiał do swych agrarnych pomysłów i poczynań. Projekty trybuna Lacjusza Flawjusza z r. 61 i konsula Juljusza Cezara z r. 59, mające na widoku zabezpieczenie weteranów Pompejusza z azjatyckiej jego wojny z Mitrydatesem, pierwszy nieurzeczywistniony, drugi — acz nie w całości — wykonany, oba były kopją, poważnie coprawda okaleczonego, Rullusowego billu. Chodziło w nich o podział i asy-

gnację resztek „pola publicznego” w Kampanji, mogących wystarczyć na 20,000 osadników, oraz o zakupienie ziemi dla pozostałych weteranów od osób prywatnych, do czego zamierzano użyć kolosalnego łupu z ostatniej wojny. Wraz z upadkiem katylinarczyków i reakcją senatu kwestja agrarna podzieliła los innych pogrzebanych haseł demokracji rzymskiej. Wiejski proletariusz musiał odtąd immigrować do miasta, żeby osobą swą powiększać szeregi otrzymujących skarbową rację zbożową biedaków lub zaciągnąć się w poczet klientów tego czy owego nobila, szukał środków utrzymania w armjach pretendentów, wreszcie od czasu do czasu rozpaczliwie rzucał się w wir beznadziejnej walki domowej, licząc na grunta jako nagrodę weterana lub rezultat przewrotu. Zarówno w legjach Cezara, jak w opozycyjnych przeciw dyktatorowi ruchawkach Celjusza i Milona, oraz armjach triumwirów drugiego triumwiratu główne kontyngensy tworzyli zdeklarowani włościanie i proletarjat wiejski. Stąd wielkie eksproprjacje żołnierskie, dokonane bezpośrednio po triumfie Cezara i powtórnie — przed i po zwycięstwie Oktawiana i Antonjusza pod Filipi.

Upadek rzeczypospo-  
litej w Rzymie —  
upadkiem kwestji  
agrarniej

Epoka cesarstwa złagodziła kwestję agrarną, choć nie było to bynajmniej zasługą pryncypatu, którego socjalna polityka, od Augusta począwszy, nieprzerwanie miała na widoku interesy obszarników nobilów. Proces rozwoju latyfundiów w I-ym w. po Chrystusie również bynajmniej nie osłabł. Przeciwnie — jak widać z traktatu Kolumelli „o gospodarstwie wiejskiem” (*de re rustica*) —

mimo eksproprowacji i konfiskat 43 — 2 r., które dotknęły nielicznych zaledwie magnatów rzymskich, przeważnie zaś municypja i średniozamożnych posiadaczy, latyfundja nie przestawały osiągać coraz to kolosalniejszych rozmiarów: niejeden obszarnik „nie mógł w ciągu dnia objechać konno swych włości”, których „granice trudno było określić” lub „obszary dorównywały całym prowincjom”; kapitały magnaterji gruntowej rzuciły się nawet „na majątki świątyn”. Źródło złagodzenia kwestji rolnej nie w polityce imperatorów ani w odmianie stosunków własności i nowej proporcji między własnością wielką a średnią i drobną spoczywało, lecz w redukcji, a stopniowo — nawet prawie zupełnym upadku plantatorskiej wielkiej gospodarki i w rozwoju farmerstwa, tj. połączeniu wielkiej własności z drobną gospodarką. Wraz z przekształceniem się ostatecznie Rzymu w państwo wszechświatowe, co przypadało właśnie na czasy ugruntowania pryncypatu, ustać musiały wielkie podboje i wojny. Zapanował „pokój rzymski” (pax romana). Z kimże walczyć, gdy „od krajów, gdzie słońce wschodzi, aż do tych, gdzie zachodzi, władza majestat cesarstwa”, gdy „rozkazów cezara nie waży się pogwałcić ani ci, co piją wodę z głębokich nurtów Dunaju, ani Getowie, ani Chińczycy, ani przebiegłi Persowie, ani mieszkańcy odległych krain nad Donem”? Ustanie wojen pociągnęło za sobą ciężki kryzys gospodarstw plantatorskich: wyszło najważniejsze źródło niewolnictwa. Drugie — handel — osłabło znacznie po pogromie korsarzy jeszcze przez Pompejusza. Brak niewolników już za Augusta i jego następcy poważnie obszarnikom uczuwać się dawał. Usiłowano nawet zyskiwać niezbędne ręce robocze

drogą przeciwnego prawu przekształcenia w niewolników ludzi wolnych. August musiał zarządzić spisanie wszystkich więzień niewolniczych (tak zw. *ergastula*) w całej Italji, a Tyberjusz specjalnym urzędnikom (*curatores*) powierzył dokonanie ich rewizji, która ujawniła obecność mnóstwa wolnych jednostek w składzie magnackich „familij wiejskich” (*familiae rusticae*). Przytem niełatwo było z jednego centrum kierować gospodarką na całym olbrzymim obszarze latyfundjum. Już Kolumella przeto radził bardziej oddalone od „willi” właściciela (*villa*) grunta wydzierżawiać drobnym farmerom zwamian za czynsz (*merces*) roczny na określony termin. W miarę zmniejszania się ilości materiału niewolniczego zredukowano folwarki, uprawiane przez niewolników pod bezpośrednim kierownictwem obszarnika lub jego administratora (*villicus*), i rozwijano system wydzierżawiania. W tej połączonej z wielką własnością drobnej gospodarce mogli znaleźć środki utrzymania już zrujnowani i rujnowani dalej przez proces wzrostu latyfundiów włościanie, a obok nich i dawni robotnicy wiejscy, nawet część niewolników - wyzwolenców, tem łatwiej, że obszarnik, poszukujący rąk roboczych, chętnie czynił narazie przeróżne ulgi w opłacie czynszu, a niekiedy służył nawet pożyczką na zagospodarowanie się i zaopatrzenie w inwentarz i narzędzia (*peculium*). Dzierżawców nazywano „kolonami” (*colonus = colens*), gdyż własnorecznie uprawiali (*colabant*) grunta, t. j. sami byli rolnikami. Takie „rozwiązanie kwestji” agrarnej, dokonane przez „pokój rzymski” i topnienie niewolnictwa w epoce cesarstwa, dalekie było od proponowanego

za Rzeczypospolitej przez demokrację społeczną odrodzenia drobnej własności i wolnego włościanstwa. Nie sprowadzało żadnych zmian w podziale ziemi ani żadnego socjalnego przewrotu w zarystokratyzowanym społeczeństwie. Przeciwnie — wzmacniało jeszcze proces arystokratyzacji i wzrostu magnaterji senatorskiej, w której posiadaniu znajdowały się niezmiernie (i n f i n i t a) lutyfundia i saltusy. Proletariusz czasów Rzeczypospolitej, uczestnik zgromadzeń ludowych w stolicy, głoszący plebiscyty i wybierający magistratów, był wolnym obywatelem państwa. Kolon zajmował bardzo skromne stanowisko w majątku obszarnika, od którego zależny był nie tylko materialnie; pozostawał pod ciągłym czujnym nadzorem właściciela i jego oficjalistów, a każde uchybienie wychodzącym z „willi” rozkazom groziło mu wymówieniem kontraktu i wypędzeniem z dzierżawy „za wyrządzoną majątkowi szkodę”. Był to już nie obywatel rzymski, ale coraz wyraźniej faktyczny poddany magnata i „mieszkaniec” tego czy owego lutyfundium (coloni, qui intra fundum Villae Magnae habitabunt), z którego często „był rodem” (inquinus eius fundi). Wypadki osadzenia na dzierżawach wyzwoleńców, a od końca w II-go po Chrystusie całych gromad barbarzyńców germańskich — obniżały jeszcze poziom socjalny kolonów.

Kolonat dziedziczny      Gdy w w. III rozpoczął się trzy-  
doby cesarstwa      wiekowy prawie ponury proces upad-  
schyłkowego      ku wszechświatowego państwa, któ-  
remu towarzyszył rozstrój ekonomiczny  
i powrót do dawno przeżytych naturalno - gospodar-  
czych form życia, system farmerski z początku w eko-

nomjach cesarskich, następnie w majątkach rzymskiej magnaterji senatorskiej, która oddawna posiadała przywilej immunitetu (*fundi exempti*), przekształcił się stopniowo w kolonat dziedziczny (*originarius*). Dzierżawca rolnik stał się chłopem z pokolenia w pokolenie, przypisanym do roli (*adscripticius*), płacącym czynsz w naturze (*censiti, censibus adscripti*) i odrabiającym pańszczyznę (*operarum praebitio*) po sześć dni na rok, podlegającym chłości z wyroku pana za wykroczenia przeciw „obyczajowi” majątku (*consuetudo praedii*) i rozporządzeniom pańskim, a skuciu lub piętnowaniu za usiłowanie uciezki. Edykt Konstancyjna W-go w r. 332 po Chrystusie dał początek oficjalnemu uznaniu tej naturalno-gospodarczej formy kolonatu, która miała po upadku Rzymu stać się jednym ze źródeł zachodnio-europejskiego średniowiecznego poddaństwa. Ostatni etap w rozwoju kwestji agrarnej w starożytności przypadł na czasy upadku republikańskiego ustroju państwa rzymskiego. Jej dalszy rozwój, zahamowany przez system farmerski epoki pryncypatu, uniemożliwiły naturalno gospodarcze stosunki schyłkowego cesarstwa. Powtórne narodziny przyniósł dopiero w. XIV-ty.



## BIBLIOGRAFJA

Brak zupełny prac z dziedziny społeczno-gospodarczej historii narodów starożytnych w języku polskim zmusza do korzystania wyłącznie z obcych literatur naukowych.

Na pierwszy plan występuje kapitalna dwutomowa praca Roberta Pöhlmanna, p. t. „Geschichte der sozialen Frage und des Kommunismus in der antiken Welt”. Wśród innych zagadnień społecznych, których genezę i historją autor się zajmuje, poczesne miejsce zajęła tu sprawa agrarna w Grecji i Rzymie, choć nie ze wszystkimi wnioskami, jakie świetny zresztą znawca źródeł z nich wyciąga, można się godzić; niektóre, wyraźnie odbijające skłonność utalentowanego uczonego do czynienia ryzykownych analogij i postrzegania „komunizmu” tam nawet, gdzie go zgoła nie było, wymagają starannej rewizji i konfrontacji ze źródłami. Grzeszy również autor niechęcią do demokracji ateńskiej i sympatją do „monarchji demokratycznej”, co stanowi cechę większości historyków niemieckich.

Sporą wartość posiada artykuł Maxa Webera o „Stosunkach agrarnych w starożytności”, umieszczony w „Handwörterbuch der Staatswissenschaften”.

Rolę sprawy agrarnej w rewolucji greckiej VII — VI w. omawia pośrednio P. Causer w rozpra-

wie p. t.: „Die Politiker und Parteien in Megara und Athen“.

Reformę Agisa i Kleomenesa — Kazarow w artykule p. t.: „Zur Geschichte der sozialen Revolution in Sparta“, umieszczonym w Klio Nr. 7 r. 1907, str. 45., oraz de Sanctis „Questioni politiche e riforme sociali“ w Rivista internazionale di scienze sociali Nr. 4 r. 1894, str. 50 i 229.

Max Weber napisał „Römische Agrargeschichte“, pracę bardzo uczoną i solidną, ale trudną i dostępną tylko dla specjalistów.

Wygodniej przeto korzystać z bardzo ciekawych wykładów uniwersyteckich R. Wipperera, wydanych p. t.: „Oczerki istorji rzymskiej imperji“, gdzie rozwojowi stosunków agrarnych i sprawy rolnej poświęcono dużo miejsca.

O rzymskich projektach reformy agrarnej traktuje Maschke w pracy p. t.: „Zur Theorie und Geschichte der römischen Agrargesetze“.

Charakter gospodarki latyfundijskiej maluje Gummertus „Der römische Gutsbetrieb nach Cato, Varro und Columella“.

Rozwój kolonatu opisał w treściwej pracy Schulten „Die römischen Grundherrschaften“ i obszerniej Beaudoouin „Les grands domaines dans l'Empire romain d'après des travaux récents“.

Wreszcie duże znaczenie dla historii stosunków agrarnych w Rzymie posiada z talentem i przystępnie, acz z dużą erudycją, napisana praca Grewsa: „Oczerki iz istorji rzymskawo ziemlewladienja“.



12100/

11